

Gazeta Sremska

9-10/2019

ISSN 1232-7476

dwumiesięcznik

wrzesień/październik

XXIX

cena 5 zł



lelum

polelum

CZYLI WYSTAWA PRAC
MICHĄŁA BUKOWEGO
15 WRZEŚNIA
- 30 PAŹDZIERNIKA
MUZEUM ŚREMSKIE

WERNISAŻ 15.09.2019
GODZINA 17.00





Nowe fakty w wojennej historii sztandaru Drużyny Harcerskiej im. Przemysława

W naszej rodzinie, od czasów II wojny światowej, wszyscy są pewni jednej rzeczy: osobą, która przechowała sztandar, jest nie kto inny, jak dziadek Antoni „Amerykus” Nowak - pisze Jolanta Andrzejewska

str. 4



Przywrócić pamięć. Polegli i zmarli za Niepodległą

Nadchodząca 100. rocznica bitwy warszawskiej jest okazją do upamiętnienia żołnierzy, którzy oddali życie za niepodległą Polskę. O projekcie Muzeum Śremskiego pisze Radosław Franczak.

str. 8



Co zmalował Ryszard Kaja

Ryszard Kaja – grafik i rysownik, zmarł w kwietniu tego roku w trakcie pracy nad wystawą w Starym Browarze w Poznaniu. Swoje wrażenia z wystawy *Co zmalował Ryszard Kaja* spisał Andrzej Matras.

str. 44

Spis treści

- | | | | |
|---------|---|---------|---|
| str. 02 | Pamiętamy. Rozstrzelani przez hitlerowców w powiecie śremskim | str. 32 | Mrozek: Arras królowej matki |
| str. 04 | Wojenna historia sztandaru Drużyny Harcerskiej im. Przemysława... | str. 34 | Sentymenty: O śremskich Żydach |
| str. 08 | Przywrócić pamięć. Polegli i zmarli za Niepodległą | str. 36 | Kwestionariusz kultury: Krzysztof Budzyń |
| str. 11 | Na tropach lodowca: Dlaczego Warta zakręca w Śremie? | str. 38 | Nasz Talent: Filip Rogacki |
| str. 15 | Historia OSP w Śremie. Część 4 | str. 40 | Kino niewidzialne: <i>Midsommar. W biały dzień</i> |
| str. 17 | Z pamiętnika starego: Niemen, Norwid i stereo | str. 42 | Z górnej półki: Światła we mgle |
| str. 19 | Z historii czytelnictwa ludowego w powiecie śremskim. Część 4 | str. 44 | <i>Co zmalował Ryszard Kaja</i> |
| str. 24 | Nie samym chlebem: Dawno już było wiadomo, jak to się potoczy | str. 46 | B&B przez Ameryki. Część 1: Dwaj Bartosze przemierzają dwa kontynenty |
| str. 29 | Jestem, więc pytam: Wolne strefy | str. 50 | Okiem belfra: Szkolny kanon filmowy |
| | | str. 51 | Wieści z ratusza |
| | | str. 54 | Muzeum – wydarzenia |
| | | str. 56 | ŚOK – wydarzenia |
| | | str. 58 | Biblioteka – wydarzenia |

PAMIEĆ

20 października 1939 roku, po doraźnym sądzie skazującym na śmierć, rozstrzelano – o godzinie 10⁰⁰ na rynku w Śremie i o godzinie 17³⁰ na rynku w Książu – aresztowanych kilka dni wcześniej obywateli powiatu śremskiego. Egzekucje odbyły się publicznie z przymusowym udziałem mieszkańców.

Bezpośrednimi sprawcami zbrodni byli członkowie sądu doraźnego policji bezpieczeństwa przy 14 Einsatzkommando der Sicherheitspolizei w Poznaniu. Egzekucji w Śremie i w Książu dokonali członkowie 14 Einsatzkommando. Dowódcą komanda i przewodniczącym sądu był Gerhard Flesch.

Masowe publiczne egzekucje osób cywilnych odbyły się w czternastu miastach Wielkopolski w dniach od 20 do 23 października 1939 roku, m.in. w Kórniku i Mosinie, w ówczesnych granicach powiatu śremskiego. Była to część operacji Tannenberg, hitlerowskiego planu eksterminacji polskiej warstwy przywódczej.

20 października 1939 r. Egzekucja na rynku w Śremie. Fot. ze zbiorów MŚ



ETAMY

20 października 1939 roku zginęli:

Obywatele Śremu i okolic:

JÓZEF ADAMSKI, stolarz, lat 52,
JAN BAREŁKOWSKI, kupiec, lat 56,
STANISŁAW CZOREK, nauczyciel, lat 40,
HIERONIM DĄBROWSKI, adwokat, lat 47,
MARIAN ERNST, kupiec, lat 31,
ZYGMUNT GRĄBCZEWSKI, ziemianin z Gaju, lat 44,
KAROL SYLWESTER JANUSZ, notariusz, lat 54,
EDWARD KACZMAREK, technik budowlany, lat 31,
IGNACY KRÓL, rolnik, lat 43,
LEON LAUDOWICZ, dyrektor majątku Nochowu, lat 58,
FRANCISZEK MALINOWSKI, właściciel fabryki, lat 54,
SEWERYN MATUSZEWSKI, lekarz, lat 60,
LEON MELLER, urzędnik, lat 33,
ANTONI MUŚLEWSKI, właściciel młyna, lat 53,
WŁADYSŁAW NOWAK, wójt gminy Śrem, lat 46,
WOJCIECH PAWŁOWSKI, rolnik, lat 70,
KS. ANTONI RZADKI, prefekt Gimnazjum, lat 42,
WALENTY SZELLER, urzędnik, lat 42,
WITOLD STANIEWSKI, sędzia, lat 38.

Obywatele Książa i okolic:

ANTONI BOROWICZ, kupiec, lat 32,
JAN CYPLIK, dyrektor Banku Ludowego, lat 53,
STEFAN DOERFFER, zarządca majątku Mchy, lat 62,
CZESŁAW LIS, robotnik rolny, lat 21,
HENRYK ŁAGODZKI, właściciel mleczarni, lat 43,
JÓZEF SZCZEPAŃSKI, leśniczy, lat 57,
FRANCISZEK ZWIERZCHLEWSKI, kupiec, lat 42

Obywatele Dolska i okolic:

IGNACY BIELERZEWSKI, stolarz, lat 75,
TADEUSZ BIELERZEWSKI, kołodziej, lat 36,
JÓZEF ALOJZY BURDAJEWICZ, burmistrz, lat 44,
ANTONI JĘDRZEJCZAK, rolnik, lat 62,
LUDWIK KOSSOWICZ, stolarz, lat 58,
ANDRZEJ MAZURKIEWICZ, kupiec, lat 35,
IGNACY MŁICKI, ziemianin z Pokrzywnicy, lat 41,
STANISŁAW NOWAK, kierownik szkoły, lat 35,
TOMASZ PAUL, major rezerwy WP, lat 58,
ANDRZEJ ŚWIĘCICKI, dzierżawca Trąbinka, lat 36.

Śrem wkrótce doświadczył drugiej hitlerowskiej zbrodni. Na tzw. Starej Strzelnicy w Zbrudzewie rozstrzelano kolejnych mężczyzn.

8 listopada 1939 roku zginęli:

WACŁAW BALCERKOWSKI, kowal, lat 20,
JÓZEF CIEŚLAK, robotnik, lat 20,
WŁADYSŁAW JANICKI, kupiec, lat 32,
WŁADYSŁAW ŁAZNOWSKI, robotnik, lat 17,
WAWRZYN MIGDAŁ, robotnik, lat 48,
TEODOR PIECHOCKI, krawiec, lat 53,
STANISŁAW PRZYBYLSKI, robotnik, lat 20,
KONRAD RONKE, kupiec, lat 34,
PAWEŁ SZARATA, robotnik, lat 46,
CZESŁAW SZYMANIAK, robotnik, lat 17,
STANISŁAW WOJCIECHOWSKI, szklarz, lat 51,
TEODOR ZELBA, robotnik, lat 22.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Wojenna historia sztandaru Drużyny Harcerskiej im. Przemysława wg. rodziny Antoniego „Amerykusa” Nowaka

W naszej rodzinie, od czasów drugiej wojny światowej, wszyscy są pewni jednej rzeczy: osobą, która przechowała sztandar Drużyny Harcerskiej im. Przemysława przez okres zawieruchy wojennej jest nie kto inny, jak dziadek Antoni Nowak, ojciec Izabelli i Mateusza, weteran armii amerykańskiej z okresu wojny 1914-1918, zwany w Śremie Amerykusem. Oprócz wspomnień rodziny – jego żony Zuzanny oraz Mateusza i Izabelli, którzy byli praktycznie świadkami zdarzenia, w rodzinnych annałach przez lata przechowywano (niestety teraz zawieruszone) podziękowanie za zwrot sztandaru od władz drużyny harcerskiej. Istnieje też dokument, którego będąca w naszym posiadaniu kopia, jest de facto rela-

cją Antoniego Nowaka o zdarzeniach z 1939 i 1946 roku. Jest w niej mowa o prośbie pani Schellerowej, sąsiadki i przyjaciółki rodziny, o przechowanie sztandaru, a także informacja o jego szczęśliwym po wojnie odnalezieniu, mimo obecności w kamienicy przez wszystkie lata okupacji kolejnych przedstawicieli wroga – najpierw hitlerowców, potem sowieckich wojskowych. Budynkiem w Rynku, który na siedzibę wybierały sobie kolejne armie, była kamienica przy obecnym Placu 20 Października 4. Co najważniejsze, pod oświadczeniem widnieje bezsprzecznie podpis Antoniego Nowaka, ojca Mateusza i Izabelli. Niezwykle istotne jest też wspomnienie kilkunastoletniej wtedy Izabelli,

Kamienica Nowaków na Rynku w Śremie. Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego





Antoni Nowak w mundurze Armii Stanów Zjednoczonych podczas I wojny światowej (po lewej) i wracający do Polski na statku w 1920 roku. Fot. ze zbiorów rodziny

jedynego żyjącego naocznego świadka. Pamięta ona bowiem bardzo dokładnie, jak po odzyskaniu kamienicy z rąk sowieckich władz, ojciec z drżeniem serca udał się w jej towarzystwie na strych, by sprawdzić, czy sztandar przetrwał w ukrytym miejscu. Izabella trzymała drabinę, kiedy w październiku 1946 roku jej ojciec, spod kamuflujących dostęp przedmiotów i zwalów siedmioletniego kurzu, wyciągał z radością sztandar harcerski, schowany nad służbówką nieobecnego już w tych czasach dozorca domu.

Dlatego więc przez lata w tekstach historycznych, także w poprzednim numerze „Gazety Śremskiej”, powtarzana jest błędna informacja,

że przechowującym sztandar harcerski był inny mieszkaniec miasta, Antoni Nowak, krawiec? To proste – winna jest zbieżność nazwisk. Czas wyjaśnić tę pomyłkę.

Dziadek i pradziadek Nowaków, Antoni zwany Amerykusem, urodził się 28 maja 1885 w Nochowie, w rodzinie rolników. Miał 19 lat, kiedy podjął decyzję o wyjeździe do Stanów Zjednoczonych, by uniknąć wcielenia do wojska niemieckiego. W Ameryce dołączył do swoich wujów, mieszkających w St. Paul w stanie Minnesota. W czerwcu 1916 wstąpił do Gwardii Narodowej, w której odbywał służbę na granicy z Meksykiem.

9/1
Działo się w roku 1939. Zaraz po opanowaniu miasta przez wojska Niemieckie, ~~mniewieć~~ w miesiącu Październiku zwróciła się do mnie pani Schellerowa z prośbą, przechowania u siebie sztandaru hufca drużyny Gimn.

Zgodziłem się na te propozycje bardzo chętnie bo niepodobno ażeby tak ważna rzecz miała się dostać wręcz wroga. Pani Schellerowa, która jak naprędy chciała się pozbyć dla niej tak niebezpieczny rzeczy jak sztandar przysłała mi do do mieszkania.

Teraz musiałem wyszukać odpowiedniego o miejsca na przechowanie. nigdy nie przypuszczałem sobie tego, że za kilka tygodni będziemy musieli opuszczać nasze siedziby.

Bo brutalnem nas wyrzuceniu z naszej nieruchomości i przez cały czas naszego wygnania najwięcej troski sprawiało mi to czy kryjówka moja nie została odkryta.

Co opuszczeniu wroga z naszego miasta nie było mi danem oswobodzić sztandar, bowiem w międzyczasie dom zajęła Sowiecka komenda wojenna która okupowała dom aż do końca września 1946.

Zchwilą opuszczenia Sowietów mogłem swobodnie odszukać mego tak cennego przedmiotu. Z wielkiem napreżeniem zacząłem poszukiwanie i ku mej wielkiej radości znalazłem nasz kochany sztandar.

Natychmiast zawiadomiłem otem ~~tem~~ drużynę i w najbliższych dniach miesiąca października w szóstą rocznicę od przechowania miałem ten zaszczyt zwrócić sztandar we właściwe ręce.

Śrem we wrześniu 1946 roku

Nowak Antoni

Nowak Antoni

Z tamtego okresu wspominał często wielkie kaktusy, wysuszone koryta rzek, w których stacjonowali gwardziści oraz wielką, nagłą, ulewę, która bez mała kosztowała ich życie. Po kilku miesiącach, odpowiadając na apel amerykańskiego prezydenta, kontynuował służbę w Armii Stanów Zjednoczonych, z którą walczył na terenach Francji, podczas pierwszej wojny światowej. Zwolniony z wojska 24 maja 1919 roku w stopniu kaprała, wrócił do wolnej Polski. Kupił wtedy kamienicę na Rynku w Śremie, w której przejął i prowadził sklep tekstylny – „Bławaty i towary krótkie” (w miejscu dzisiejszego sklepu z zabawkami państwa Siegów). Ożenił się w czerwcu 1922 roku z Zuzanną z domu Staszewską. 16 września 1923 roku urodził się im syn Mateusz, a 10 grudnia 1928 roku córka, żyjąca do dziś w dobrym zdrowiu, nieustraszona ogrodniczka, Izabella. Wspomina ona, że ojciec powrócił do Polski, bowiem był wielkim patriotą i pragnął w odzyskanej ojczyźnie ożenić się i założyć rodzinę.

W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku rodzina żyła w Śremie dostatnio i szczęśliwie, otoczona przez krewnych i licznych przyjaciół. Wśród nich byli państwo Schellerowie i krawiec, Antoni Nowak. Izabella wspomina liczne przyjęcia i spacerzy w towarzystwie znajomych rodziców, wizyty w sklepie technicznym Schellera, a także w warsztacie krawieckim Antoniego Nowaka. Imiennik ojca i jego wieloletni przyjaciel, siedział na stole szyjąc, jak to krawcy mieli w zwyczaju, prowadząc z drugim Antonim długie dyskusje. Mała Izabella bawiła się obok nich. Syn Schellerów chodził do Gimnazjum z Mateuszem i prawdopodobnie obaj byli członkami drużyny harcerskiej. Antoni Nowak „Amerykus”, angażował się w życie społeczne Śremu, był członkiem Towarzystwa Właścicieli Nieruchomości, ławnikiem, a także aktywnym politycznie obywatelem przedwojennej Polski.

Kiedy wybuchła wojna i nastał tragiczny październik 1939 roku, zaraz po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Śremu, na Rynku rozstrzelano dziewiętnastu przedstawicieli śremskich elit. Byli wśród nich – brat Antoniego Nowaka, Władysław oraz członek rodziny Schellerów, Walenty. Mniej więcej w tamtym czasie pani Schellerowa zgłosiła się do Antoniego Nowaka,



Pomiędzy murowanym stropem zabudowy, a drewnianą konstrukcją dachu, ukryty przez ojca, przetrwał lata wojny – mówi Izabella

właściciela kamienicy przy obecnym Placu 20 Października 4, by przechował sztandar gimnazjalnej Drużyny Harcerskiej im. Przemysława w swoim domu. Jak pisze dziadek Antoni we wspomnianym wyżej oświadczeniu: „Zgodziłem się na tę propozycję bardzo chętnie, gdyż niepodobno, ażeby tak ważna rzecz miała dostać się w ręce wroga. Pani Schellerowa [...] przysłała mi go do mieszkania”.

Po wojnie, kiedy Antoni odzyskał dostęp do kamienicy, po wyprowadzeniu się sowieckiej komendy, odszukał sztandar i oddał we właściwe ręce. Zważywszy na fakt, że rodzina Nowaków z Rynku straciła kamienicę na rzecz wroga na wiele lat, a także zmuszona była uciekać i ukrywać się przed Niemcami, był to ze strony Antoniego „Amerykusa” Nowaka niewątpliwym aktem odwagi i nie powinno być tak, żeby z powodu pomyłki historia odebrała mu jego zasługi.

Spisała Jolanta Andrzejewska wg. opowieści Izabelli Nowak, córki Antoniego Nowaka oraz Jacka Nowaka, wnuka Antoniego Nowaka

Przywrócić pamięć. Polegli i zmarli za Niepodległą

W przyszłym roku będziemy obchodzić kolejną okrągłą rocznicę ściśle związaną z kształtowaniem się państwa polskiego po odzyskaniu niepodległości. Mowa o stuleciu bitwy warszawskiej, zwanej „cudem nad Wisłą”, stoczonej w sierpniu 1920 r. i uznawanej za jedną z najważniejszych w dziejach świata. Batalia, która rozegrała się na przedpolach stolicy z armią bolszewicką była punktem zwrotnym w tworzeniu się granic II Rzeczypospolitej i uchroniła państwo polskie przed ponowną zagładą.

W wyniku m.in. wspomnianej zwycięskiej wojny polsko-bolszewickiej czy powstania wielkopolskiego ukształtował się zarys terytorialny Polski, który przetrwał w takiej formie do 1939 r. Wysięk narodu polskiego niestety przyniósł liczne ofiary śmiertelne. Wydana w 1934 r. publikacja *Lista strat Wojska Polskiego. Polegli i zmarli w wojnach 1918-1920* przedstawia liczbę ok. 50 tys. żołnierzy, którzy oddali życie w imię ojczyzny. Niestety, w miarę upływu lat od ukazania się niniejszej publikacji wiadomo, że ta liczba była znacznie wyższa i szacuje się ją nawet na 100 tys. Wśród wspomnianych dziesiątek tysięcy ofiar byli także Wielkopolanie. Najnowsze badania dowodzą, że w samym powstaniu zginęło lub zmarło 2,5 tys. powstańców. Jednak należy zaznaczyć, że Wojska Wielkopolskie, które zostały później scalone z Wojskiem Polskim, zostały wysłane na wschód, gdzie uczestniczyły w walkach o Lwów z Ukraińcami czy w walkach z bolszewikami pod Warszawą. Do tej pory nie ukazała się żadna monografia na temat strat Wielkopolan w czasie kształtowania się granic II Rzeczypospolitej, dlatego też trudno mówić o dokładnej liczbie zmarłych i poległych żołnierzy pochodzących z Wielkopolski.

Nadchodząca setna rocznica bitwy warszawskiej jest znakomitą okazją do przypomnienia i upamiętnienia żołnierzy, którzy oddali życie za niepodległą Polskę. W związku z tym, Muzeum Śremskie podjęło się realizacji projektu o roboczym tytule *Lista strat dawnego powiatu śremskiego. Polegli i zmarli żołnierze Wojska Polskiego w latach 1918-1922*, który zakończyć ma się obszerną publikacją. Niniejsze przedsięwzięcie obejmuje wszystkich powstańców i żołnierzy, którzy przed wstąpieniem do wojska zamieszkiwali ówczesny powiat śremski, który w okresie walk o kształt granic II Rzeczypospolitej swoim zasięgiem obejmował m.in. Mosinę, Kórnik, Bnin, Brodnicę, Śrem, Książ Wielkopolski, Dolsk oraz Kunowo. Poza zasięgiem terytorialnym ówczesnego powiatu znajdowało się kilka miejscowości, które obecnie są częścią tej jednostki administracyjnej, w tym Dalewo oraz Wyrzeka. Początkowa rama chronologiczna, nie podlegająca większym dyskusjom, wiąże się oczywiście z wybuchem powstania wielkopolskiego w dniu 27 grudnia 1918 r. Inaczej przedstawia się rama końcowa obranego zakresu chronologicznego, którą zamyka data symboliczna, czyli wkroczenie wojsk polskich na Śląsk w dniu 1 czerwca 1922 r.

Wstępne analizy wykazują, że poległo, zaginęło lub zmarło w wyniku ran, chorób, wypadków i samobójstw ponad stu kilkudziesięciu żołnierzy i powstańców pochodzących z terenu dawnego powiatu śremskiego. Dalsze wnikliwe badania mają za zadanie określić jak najbardziej szczegółowe dane osobowe z uwzględnieniem miejsca pochówku. Niezwykle istotne są także poszukiwania rodzin poległych, które mogą posiadać jeszcze dokumenty, fotografie lub korespondencję dotyczące zmarłych żołnierzy.



Towarzysze broni z początków powstania wielkopolskiego, jeszcze w niemieckich mundurach. Adnotacje z czasów wojny polsko-bolszewickiej. Drugi z lewej Stanisław Koch z Chwałkowa - "poległ". Fot. ze zbiorów WIR Książ Wielkopolski

Niestety już w początkowym etapie projektu, dostrzegalny jest nieuchronny upływ czasu. Często w pamięci rodzin wspomnienia o tych osobach uległy zatarciu lub całkowitemu zatraceniu. Ponad połowa grobów nie zachowała się, w tym te będące poza granicami Polski, ale i te w kraju, nawet w Wielkopolsce. Daleko nie szukając, można przytoczyć przykład cmentarza parafialnego w Śremie, gdzie równoległe do ulicy Fabrycznej ciągną się rzędy z ciałami żołnierzy zmarłych przeważnie w szpitalu garnizonowym w Śremie. Tylko w jednym miejscu znajduje się tabliczka z imieniem i nazwiskiem oraz datami życia pochowanego, inni są „anonimowi”, mimo istnienia spisów spoczywających tam żołnierzy. W związku z powyższym jest to ostatni moment na wyłuskanie z pamięci rodzin dostępnych jeszcze informacji, a także idealny czas na upamiętnienie tych osób przez wzgląd na nadchodzącą okrągłą rocznicę bitwy warszawskiej. **Zachęcamy do zgłaszania się z informacjami dotyczącymi poległych i zmarłych żołnierzy oraz powstańców w latach 1918-1922, a także po-**

dzielenia się bezcennym materiałem źródłowym jakim są fotografie wspomnianych osób.

Do tej pory, ze względu na zasięg prowadzonych badań, zaangażowano wielu regionalistów, w tym także spoza obecnego powiatu śremskiego oraz lokalne media i inne instytucje. Niezwykle pomocni okazali się śremscy licealiści, którzy chętnie pracowali nad niedostępnym dla nich na co dzień materiałem źródłowym i zagłębiali się w niezbadaną dotąd tematykę.

Wierzmy, że wnikliwe badania oraz zaangażowanie mieszkańców powiatu pozwoli na stworzenie jak najdokładniejszej publikacji, która będzie godną formą upamiętnienia wielu zapomnianych już ludzi, poległych i zmarłych za swój kraj.

Radostaw FRANZAK



Cmentarz parafialny w Śremie. Miejsce spoczynku żołnierzy zmarłych w latach 1914-1925. Fot. R. Franczak

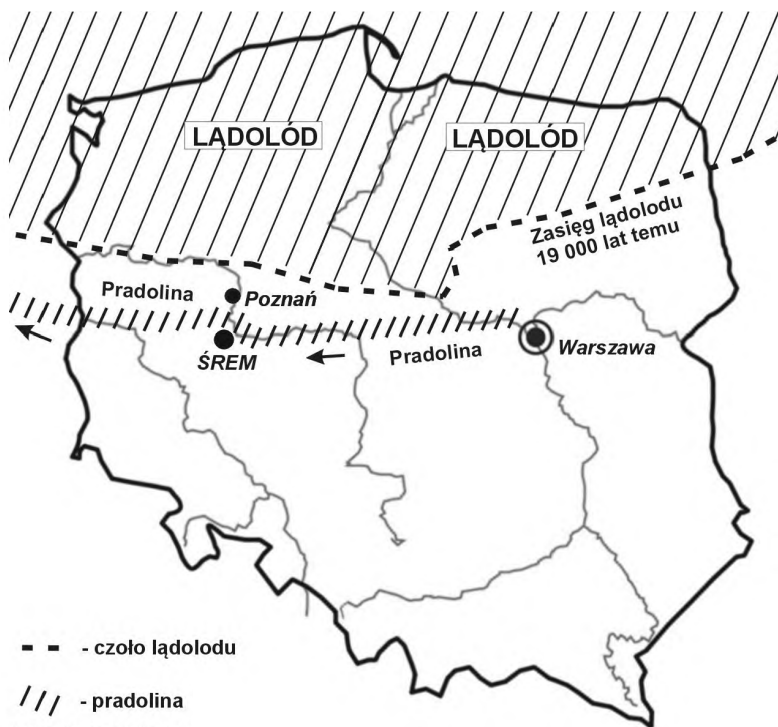
Dlaczego Warta zakręca w Śremie?

Na tropach lodowca... Część 2

Poprzedni artykuł z cyklu *Na tropach lodowca po ziemi śremskiej* poświęcony był powstaniu jezior. Przybliżył również głównego bohatera tego cyklu, czyli lodowiec – wybitnego rzeźbiarza terenu ziemi śremskiej. Przypomnijmy zatem zwięźle jego historię, gdyż będzie to pomocne również w tym artykule. Około 25 000 lat temu, u schyłku epoki lodowcowej (plejstocen), następowało szybkie i silne ochłodzenie klimatu. W jego wyniku w Skandynawii powstał lodowiec, zwany ładolodem skandynawskim, który wraz z upływem czasu szybko zwiększał swój zasięg. Nieco ponad 20 000 lat temu dotarł on do ziemi śremskiej, pokrywając ją warstwą lodu o grubości kilkuset metrów. Ładolód oraz wypływające z niego wody roztopowe kształtował i rzeźbił powierzchnię terenu. W ten sposób pozostawił swoje unikatowe tropy, czyli polodowcową rzeźbę terenu. Późniejsze ocieplenie klimatu spowodowało w ciągu kilkuset lat wytopienie i zanik lodowego giganta, ale utworzone przez niego formy rzeźby terenu pozostały do dnia dzisiejszego. To po nich wędrujemy w kolejnych artykułach tego cyklu.

Tym razem zainteresuje nas rzeka Warta – królowa rzek Wielkopolski. Obecność Warty w Śremie miała i nadal ma dla miasta ogromne znaczenie. Kształtowała jego historię, rozwój gospodarczy, urozmaicać krajobraz i przyrodnicze bogactwo ziemi śremskiej. Dolina Warty to swego rodzaju przyrodniczy kręgosłup tej ziemi. Wystarczy jednak krótkie spojrzenie na mapę aby zauważyć, że w Śremie Warta radykalnie zmienia swój bieg. O ile poniżej Śremu płynie w kierunku zachodnim, tak w Śremie zakręca niemal pod kątem prostym na północ. Co powoduje taką wyraźną zmianę biegu rzeki w Śremie?

Chcąc rozwikłać tę zagadkę musimy się cofnąć w wyobraźni około 19 000 lat wstecz. W tym okresie ziemia śremska była już uwolniona spod zanikającego ładolodu, którego przednia krawędź, czyli czoło ładolodu, przebiegało po północnej stronie Poznania (mapa 1), w odległości około 50 km na północ od Śremu. Tam zatrzymało się ono na dłużej, gdyż zanik ładolodu skandynawskiego na pewien czas uległ spowolnieniu. Tymczasem rzeki płynące z południa kraju, z obszarów górskich i wyżynnych, podobnie jak dziś kierowały swe wody na północ. Obecnie rzeki te uchodzą do Bałtyku. W owym czasie Bałtyk jednak nie istniał, a jego obszar zajmował ładolód. Poza tym, spływ rzek na północ nie był możliwy, gdyż po północnej stronie Poznania rzeki trafiały na swej drodze na czoło ładolodu, ścianę lodu, która stanowiła przeszkodę nie do pokonania. Droga ku północy była dla rzek zamknięta. Taka sytuacja nie ma obecnie miejsca nigdzie na świecie. Rzeki jednak ciągle płynęły! Ich wody nie mogły się bez końca gromadzić przed czołem ładolodu! Co się zatem z nimi działo? Otóż płynęły one wzdłuż czoła ładolodu na zachód, na obszar dzisiejszych Niemiec, uchodząc następnie do Morza Północnego w okolicy Hamburga. Droga odpływu tak ogromnej masy wody wzdłuż czoła ładolodu jest do dziś bardzo czytelna w terenie. Stanowi ją tzw. pradolina, a dokładniej Pradolina Warszawsko-Berlińska. To ogromne dolinne obniżenie terenu o szerokości kilku kilometrów, które rozcina podłoże od Warszawy po okolice Berlina. Stąd nazwa tej pradoliny. To właśnie w Pradolinie Warszawsko-Berlińskiej płynie Warta przez ziemię śremską i przez Śrem. Szacuje się, że owe 19 000 lat temu tą pradolina płynęły większe ilości wody niż dziś płynie w Amazonce. Do pradoliny, poza wodami rzek

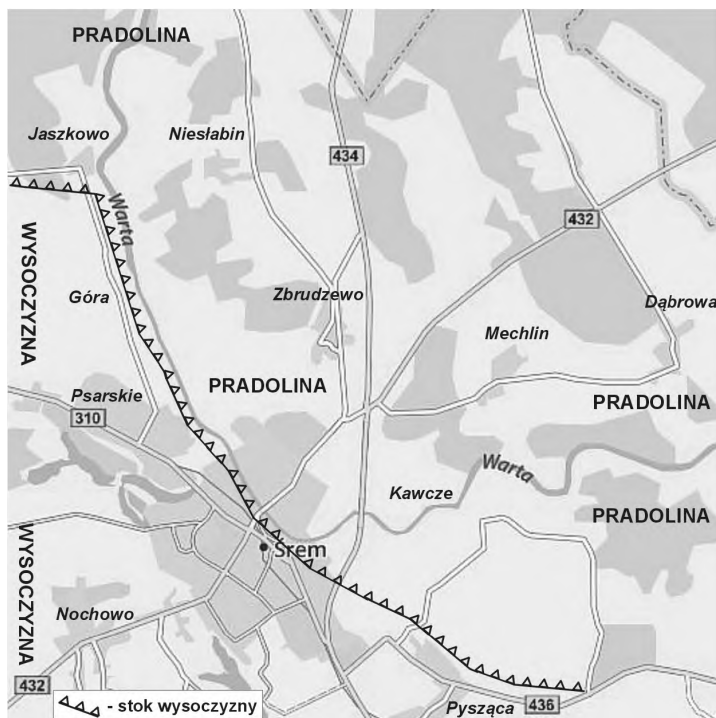


Mapa 1. Przebieg Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej

płynących z południa Polski wpływały również wody z topiącego się lądolodu, czyli jego rzeki roztopowe. Niewyobrażalne ilości wody, płynąc wzdłuż czoła lądolodu na zachód, wcinały się w podłoże, tworząc najdłuższą w Europie pradolinę. W Pradolinie Warszawsko-Berlińskiej znajduje się prawobrzeżny Śrem. Z tego powodu w przeszłości bywał zalewany przez wody Warty, co przyniosło budowę tzw. kanału ulgi oraz wałów wzdłuż prawego brzegu rzeki w Śremie. W rozległej pradolinie są położone również: Mechlin, Dąbrowa, Grodzewo, Zbrudzewo, Niestabin – wszystkie po prawej stronie rzeki, ponad 1 km od obecnego koryta Warty.

No dobrze, ale dlaczego Warta płynąc pradolina zakręca w Śremie? Otóż lądolód niczym ogromna ciężarówka transportował w sobie potężne ilości okruchów różnych skał, które zdarł z podłoża. Przeważały bardzo małe okruchy skał, w tym niewidoczne gołym okiem, ale były wśród nich również ogromne głazy. Większość tego skalnego materiału pochodziła ze Skandynawii. Gdy lądolód się wytopiał cały ten bagaż skalny gro-

madził się na powierzchni terenu. Mieszanina w ten sposób wytopionego z lodu materiału skalnego to glina lodowcowa. Najbardziej charakterystyczna i łatwa do rozpoznania skała tworzona przez lodowce. Miejsca, w których glina lodowcowa wytopiła się w dużych ilościach to tzw. wysoczyzny polodowcowe – obszary nieco wyniesione ponad otoczenie. Na stok takiej wysoczyzny trafia Warta w Śremie. Wpływając do miasta od wschodu, od strony Kawcza, rzeka dociera pod wysoki stok wysoczyzny na wysokości Muzeum Śremskiego (fot. 1, mapa 2). Tak znaczna przeszkoda zmienia bieg rzeki na północny. Przez Śrem Warta płynie więc ku północy pod stromym, gliniastym stoki wysoczyzny (zdjęcie 2). Wzdłuż krawędzi tej wysoczyzny, ponad 20 m powyżej Warty, przebiega ul. Mickiewicza w Śremie, a następnie ul. Kolejowa i Zachodnia. Przejeżdżając z prawobrzeżnego Śremu przez most na Warcie i dalej w kierunku jednostki wojskowej, ul. Kilińskiego wyraźnie widać pod górę. To odcinek, na którym z pradoliny przenosimy się na obszar wysoczyzny. Na wysoczyźnie



Mapa 2. Warta zmieniająca bieg w Śremie (źródło mapy: www.viamichelin.pl - ze zmianami)

wybudowano zatem niemal cały lewobrzeżny Śrem. Po północnej stronie Śremu Warta ciągle płynie pod wysoką krawędzią wysoczyzny, co jest bardzo czytelne w terenie. Jej lewy brzeg jest wysoki i bardzo stromy, np. w Psarskiem i we wsi Góra, w której, korzystając z wysokiego wzniesienia wysoczyzny, wybudowano maszt radiowo-telewizyjny. Dopiero pod Jaskowem wysoczyzna zanika i oba brzegi Warty są ponownie niskie. Rzeka, mając więcej miejsca, zaczyna meandrować i towarzyszą jej liczne starorzecza. Mimo to, Warta nie zmienia obranego w Śremie biegu północnego. Płynie w ten sposób dalej w kierunku Poznania.

Tak więc, powstanie Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej, którą płynie Warta przez ziemię śremską było wynikiem dłuższego postępu czoła zanikającego lądolodu po północnej stronie Poznania. Natomiast zmiana biegu rzeki w Śremie jest rezultatem obecności w tym miejscu znacznego wyniesienia terenu – wysoczyzny polodowcowej, zbudowanej z gliny lodowcowej wytopionej z lodu. Zatem udział lądolodu skan-

dynawskiego w powstaniu tych jakże ciekawych zjawisk jest decydujący. Pradolina i wysoczyzna to kolejne tropy, które ten lodowy gigant pozostawił po sobie na ziemi śremskiej.

Należy również dodać, że obecnie obszary szczególnie wartościowe pod względem przyrodniczym znajdują się właśnie w pradolinie. Stąd zarówno poniżej, jak i powyżej Śremu znaczna jej część podlega prawnej ochronie. Poniżej Śremu w pradolinie znajduje się Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy Łęgi Mechlińskie i Obszar Natura 2000 „Ostoja Rogalińska”, a powyżej Śremu Rogaliński Park Krajobrazowy i Obszar Natura 2000 „Rogalińska Dolina Warty”. W kolejnym artykule z cyklu *Na tropach lodowca po ziemi śremskiej* przyjrzymy się bardzo ciekawej formie rzeźby polodowcowej o obco brzmiącej nazwie – oz. Liczne na ziemi śremskiej ozy mają duży wpływ na ukształtowanie jej powierzchni.

Tekst i zdjęcia:
Michał LORENC



U góry: 1. Warta wpływająca do Śremu od strony Kawcza. Na dole: 2. Warta w Śremie pod stokiem wysoczyzny

W służbie Ojczyzny Ludowej 1946-1962

Historia OSP w Śremie. Część 4

W 1950 roku nadzór nad ochroną przeciwpożarową w państwie przejął od Ministra Administracji Publicznej, Minister Gospodarki Komunalnej, natomiast w 1954 roku nadzór ten powierzono Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Państwo przejęło na siebie główny ciężar zapewnienia bezpieczeństwa pożarowego, w tym finansowania ochrony przeciwpożarowej oraz szkolenia i wyposażenia straży. Podjęto również decyzję o krajowej produkcji samochodów pożarniczych i innego sprzętu do przeciwdziałania klęskom żywiołowym.

Członkowie straży po wojnie zostali objęci obowiązkowym ubezpieczeniem od następstw nieszczęśliwych wypadków w czasie udziału w walce z klęskami żywiołowymi, realizowanym na koszt Skarbu Państwa. Ponadto ustanowiono dla nich ochronę prawną w czasie pełnienia tychże obowiązków na równi z urzędnikami państwowymi.

Zaczęto inicjować przedsięwzięcia w dziedzinie zmiany charakteru zabudowy, szczególnie małomiasteczkowej i wiejskiej. Prowadzono szeroką akcję uświadamiającą wśród społeczeństwa, dotyczącą np. kontaktu z urządzeniami o napędzie elektrycznym. Więcej uwagi zaczęto poświęcać prewencji przeciwpożarowej, organizując pogadanki, zebrania. Kolejne lata w powojennej Polsce stanowiły okres poszukiwań najwłaściwszych form organizacyjnych i kształtowanie nowych założeń programowych.

W 1947 roku następują w straży ogromne zmiany. W związku z nimi zostaje rozwiązany Związek Ochotniczych Straży Pożarnych oraz wszystkie zarządy. Na ich miejsce zostają powołane w całej Polsce Komendy, gdzie władzę sprawuje jednoosobowo komendant straży. Zmieniono także nazwy. Przestała istnieć nazwa Ochotnicza Straż

Pożarna, tylko – Straż Pożarna. Okres ten trwał do roku 1953.

Po tym okresie powołano powtórnie Związek OSP oraz zarządy. W Śremie w dniu 11 kwietnia tegoż roku zwołano walne zebranie, na którym nastąpił wybór zarządu. Powołano bez zmian zarząd, który był wybrany w roku 1945. Na powyższym zebraniu druhowie podjęli zobowiązanie wyremontowania w czynie społecznym strażnicy, odmalowania bramy w remizie, i wykonania nowej syreny.

Od roku 1953 do roku 1962 funkcje prezesów pełnili: Tadeusz Cofta (dwukrotnie 1953–1955 i 1961–1962), Franciszek Ławicki (1957–1961), oraz Kazimierz Sękowski (1955–1957).

W dniu 13 marca 1954 roku na Walnym Zebraniu Julian Olejniczak zreferował zebranym kierunki rozwojowe, rolę i znaczenie władzy ludowej i jej opiekuńczej działalności w stosunku do Ochotniczej Straży Pożarnej. Jest w tym wiele prawdy, ponieważ władza bardzo angażowała się w bezpieczeństwo pożarowe. Zwrócił również uwagę na akcję prewencyjną, która przyczyniła się do zmniejszenia ilości pożarów.

Postanowiono również starać się o nowy wóz bojowy. Uchwalono, aby umundurować wszystkich strażaków. Na wniosek Juliana Olejniczaka dla uczczenia II zjazdu PZPR strażacy zobowiązali się w pełni zabezpieczyć miasto przed pożarami oraz przeprowadzić kontrole przeciwpożarowe. Na Walnym Zebraniu w dniu 10 marca 1956 roku Julian Olejniczak poruszył sprawę zakupu nowych mundurów dla strażaków. W roku 1957 na walnym zebraniu przewodniczący zebrania wręczył Stefanowi Raszewskiemu Dyplom Uznania, przesłany przez Dyрекcję Okręgową Kolei Państwowych w Poznaniu za wzorowo przeprowadzoną akcję gaszenia pożaru dworca kolejowego



OSP Śrem z 1958 roku. Od lewej: Edward Zieliński, Czesław Skotarczak, Edward Koszuta, Henryk Braun, Czesław Dąbkiewicz, Leon Ogrodowiak, Sylwester Ajnbacher, Stanisław Skotarczak, Marian Słowik, Jan Bogacki, Stanisław Witkowski, Marian Górny, Stanisław Słobrowa. Fot. z archiwum autora

i przyległych budynków, wzniesionego przez cofające się wojska niemieckie.

W okresie tym wydano szereg dokumentów określających zadania Ochotniczych Straży Pożarnych, w tym także Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 14 sierpnia 1958 roku, na podstawie którego nadano Związkowi status stowarzyszenia wyższej użyteczności. Doprowadzono wówczas do pewnej stabilizacji i oparcia działalności na siłach oraz środkach społecznych. Obok wykonywania podstawowych zadań w zakresie ochrony przeciwpożarowej, dbałości o swój własny rozwój ochotnicze organizacje strażackie zaczęły w większym aniżeli dotychczas stopniu podejmować działalność na rzecz potrzeb ogólnospołecznych.

W sierpniu 1962 roku z inicjatywy Józefa Matyszaka, przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, powołano Komitet Budowy Strażnicy. Na przewodniczącego komitetu wybrano Tadeusza

Cofę. Na zebraniu ogólnym w dniu 10 listopada 1962 roku Tadeusz Cofa składa przymusowo rezygnację ze stanowiska prezesa OSP, oficjalnie motywując tym, że jako prezes oddziału powiatowego i przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Strażnicy, nie może prowadzić trzech funkcji, ale naprawdę tym, że interesował się bardziej gminą, a nie OSP. Rezygnacja została przyjęta a do zarządu przyjęto Stanisława Skotarczaka, któremu na zebraniu zarządu w dniu 17 listopada powierzono funkcję prezesa, którą miał piastować do dnia zwołania walnego zebrania. Nowo powołany prezes cieszył się dużym poparciem i uznaniem wśród społeczności strażackiej, której stał się reprezentantem.

Opracowane na podstawie materiałów archiwalnych OSP Śrem, opowiadań i opracowań Sławomira Drozda oraz Stanisława Łady:

Krystian SKOTARCZAK

Niemen, Norwid i stereo

Z pamiętnika starego

W roku 1970 ukazała się płyta, która mocno przewartościowała moje muzyczne fascynacje. Ten longplay (tak wtedy określano zawierające ok. 40 minut muzyki winyle) urzeka mnie do dziś. To był czwarty album Czesława Niemena, nagrany już po rozstaniu z „Akwarelami”. Jego tytuł jest tak samo tajemniczy, jak nazwa zespołu – *Niemen Enigmatic*. Okładka sugeruje, że to „nowy”, inny niż wcześniej Niemen. A zawartość? Na płycie są tylko cztery utwory (słowo „piosenki” nie jest tu właściwe); wyłącznie wiersze, do których muzykę skomponował wykonawca. Znajdziemy tu *Jednego serca* Asnyka, *Kwiaty ojczyste* T. Kubiaka, *Mów do mnie jeszcze* Przerwy-Tetmajera – no i przede wszystkim monument: *Bema pamięci żałobny rapsod* Norwida. Norwid i Niemen po raz pierwszy!

Jak sięgam pamięcią, zawsze towarzyszyła mi muzyka. Najpierw mieliśmy w domu „Pioniera” (pierwszy powojenny polski odbiornik radiowy). Razem z radiem (i bez niego) śpiewała moja Mama. W szkole uczono nas wtedy więcej śpiewania, niż wiedzy o muzyce i jej twórcach... Rozpocząła się złota era polskiego big-beatu (słowo „rock” było dla władz zbyt zachodnie). Słuchaliśmy przebojów (z których wiele żyje nadal), bawiliśmy się przy nich na prywatkach, śpiewaliśmy, wielu brało do rąk gitary. Chodziliśmy na koncerty. Pamiętam, że pierwszy raz byłem (z rodzicami) na Czerwono-Czarnych, gdy miałem chyba 10 lat. Dość szybko na czoło moich ulubieńców wysunęli się Skaldowie i Niemen (jakiś czas szli łąb w łąb). Corocznymi świętami były opolskie festiwale transmitowane przez jedyny program tv. Piękne piosenki, wspaniali artyści, profesjonalni jurorzy (na szczęście nie było SMS-ów). I „tsunami” w roku 1967 – *Dziwny jest ten świat!!!*

Niemen nie był pierwszym twórcą muzyki do wierszy polskich poetów. Nawet *Wspomnienie* Tuwima, jedną z najczęściej dzisiaj odtwarzanych w radio jego piosenek, skomponował Marek Sart. Cóż więc przyniósł *Enigmatic*? Według samego Niemena impulsem powstania płyty był Wojciech Młynarski, który w 1968 w czasie Festiwalu w Sopocie powiedział mu: „gdybyś tak skrobnął muzykę do wiersza Norwida *Bema pamięci żałobny rapsod* to byłoby dopiero coś”.

Album urzeka siłą wyrazu i rzadko spotykaną spójnością tekstu, muzyki i wykonania w każdym detalu. Mammy tutaj wzorcowy rock progresywny, ale też stworzony przez Artystę jego własny, oryginalny, „słowiański” model. Rapsod niesie monumentalny nastrój, a początkowy klimat gregoriańskich chorałów (w nagraniu uczestniczył chór) w pewnym momencie wybucha rockiem. Z kolei w *Jednego serca* słyszymy bluesa wykonywanego z jazz-rockową swobodą. Album uznawany jest za jedną z najlepszych polskich płyt rockowych. Jednak określenie „rockowy” jest uproszczeniem, Niemen nie da się tak prosto „zaszufladkować” stylistycznie.

Płyta została znakomicie przyjęta przez większość krytyków i publiczności. Trwający prawie 17 minut rapsod przez 18 tygodni (!!!) był na pierwszym miejscu listy przebojów Studia Rytm, a cały album został w 1971 uhonorowany laurem złotej płyty.

Istniały także głosy krytyczne. Dla części fanów taki Niemen przestał być przebojowy, okazał się zbyt trudny. Znaleźli się krytycy-oskarżyciele piszący, że ten dziwnie ubrany, taki owaki, z nie wiadomo czym na głowie, ośmiela się „szargać świętości narodowe”.

W naszym liceum też różnie bywało. Część nauczycieli bardzo troszczyła się o długość włosów

chłopaków i mini spódniczek dziewczyn. Niepokorni bywali przez dyrektora zapisywani na listę kierowanych do fryzjera (czasem niespisani czuli się nie najlepiej). Były też rozmowy indywidualne; takich „próśb” też doświadczyłem. Z drugiej strony – były szkolne dyskoteki, z bardzo głośną, a do tego też (o zgrozo) niepolską muzyką. Przy tym – Niemena intonującego „Czemu cieniu odjeżdżasz...” słuchaliśmy na lekcjach polskiego! Wspomniani krytycy (ówczesne autorytety literackie) nie uwzględniali jakoś tego, że Niemen śpiewający poezję pełnił ogromną rolę edukacyjną. W ten sposób (chyba lepiej) docierała do nas poezja wielkich polskich twórców. To był nie tylko Norwid, bo również: Mickiewicz, Słowacki, Asnyk, Pawlikowska-Jasnorzewska, Leśmian, Iwaszkiewicz, Herbert...

Chcę podziękować (może kiedyś „tam” osobście) Niemenowi także za to, że dzięki Niemu spotkałem Cypriana Norwida, poetę, intelektualistę, znawcę człowieka i Polaków, który za życia był niedoceniany i do dziś niewiele się zmieniło. A ponieważ wiele napisał o naszych narodowych wadach, nie jest popularny, spychają go na bok ci, którzy chcą widzieć tylko naszą narodową wielkość; wolą literaturę krzepiącą serca od uaktywniającej rozum. Podpisuję się pod słowami Niemena, że teksty pisane przez Norwida jest to „wielka literatura, w której powiedziane zostało wszystko, co wciąż jest dla nas najistotniejsze. To, co Norwid mówił na każdy temat w XIX wieku, pozostaje aktualne w wieku XXI”.

Z Norwidem Niemen się nie rozstawał. Jego wiersze znajdują się na kolejnych albumach Artysty. Wspaniale wybrzmiewały na koncertach. Byłem na wielu, sporo wrażeń pozostało (temat na oddzielny tekst). Wspomnę tylko kilka wydarzeń. Śrem (z grupą Niemen): koncert rozpoczyna się w zupełnej ciemności, Niemen gra na organach Hammonda pierwsze takty *Marionetek* Norwida, ktoś z sali krzyknął „nic nie widać” – po czym słyszymy spokojny głos Mistrza: „proszę założyć okulary” i na widowni nastąpi cisza... Poznań, Arena (Niemen Aerolit): niezapomniane, poruszające do głębi wykonanie *Pielgrzyma* (też Norwid); cudowne operowanie głosem, melizmaty, orientalny klimat pieśni w połączeniu z elektronicznym instrumentarium... Poznań, aula UAM: ostatni Jego koncert, na którym byłem. Znowu inny Niemen – bez zespołu, za to z potężnym zestawem elektroniki (używał określenia „robotestra”, czyli „zespół wykonujący muzykę, posługując się niezliczoną ilością elektronicznych palców połączeń cyfrowych”). Ostatni raz... Wtedy tak nie myślałem.

Niemen i Norwid. Skąd to tytułowe „stereo”? *Niemen Enigmatic* był pierwszym longplayem Mistrza wydanym w wersji stereofonicznej. To była też pierwsza płyta stereo w mojej kolekcji. A stereofoniczny gramofon bardzo dobrej (jak na wtedy) jakości nabyłem nieco później...

Leszek MAŃKOWSKI

Foto: Autor



Z historii czytelnictwa ludowego w powiecie śremskim. Część 4

Biblioteki w latach międzywojennych XX wieku

Po wyzwoleniu Wielkopolski, byłej dzielnicy pruskiej, przed społeczeństwem stanął ogrom wysiłku dokonania trudnego dzieła: organizacji polskich sił zbrojnych, administracji, spolszczenia szkolnictwa i uruchomienia placówek kulturalnych.

Zaczynano także nowy okres działalności Towarzystwa Czytelni Ludowych, które w 1919 roku dysponowało 1260 biblioteczkami. W celu usprawnienia działalności TCL w nowych województwach: pomorskim i śląskim, powołano do życia sekretariaty okręgowe w Grudziądzu i Królewskiej Hucie, a sekretariat i Zarząd Główny towarzystwa miał, jak dotychczas, siedzibę w Poznaniu. Centrala na podstawie opinii Komisji Oceniającej wydawała coroczny katalog-przewodnik nowych książek, zawierający 300-400 tytułów, ugrupowany w działy: dla młodzieży, religijny, popularno-naukowy, powieści dla wszystkich, powieści dla bibliotek miejskich, powieści dla bibliotek wielkomiejskich. Biblioteki TCL zamawiały książki w składnicy głównej w Poznaniu i płaciły gotówką, z rabatem 20%. W celu pobudzenia zainteresowań oświatowych w składnicy można się było zaopatrzyć w przezroczną tematyczną i gotowe teksty odczytów. Co roku podkomitety miejskie lub powiatowe dokonywały wymiany książek w poszczególnych bibliotekach.

Pierwsze po odzyskaniu niepodległości walne zebranie śremskiego Komitetu Powiatowego TCL zwołał w sali Sałacińskiego w Śremie 14 stycznia 1918 r. prezes komitetu, ks. proboszcz z Chwałkowa Jan Ludwiczak. Złożył on sprawozdanie z ostatnich czterech lat działalności, podkreślając fakt zastoju pracy w towarzystwie spowodowany wojną światową, odpływem dotychczasowych bibliotekarzy powołanych do

wojska i rozproszeniem książek między czytelnikami i słabego wpływu składek członkowskich. Bibliotekarka powiatowa M. Smętkowska podała, że z dawnych 42 bibliotek TCL istnieje 27 i przez minione cztery lata w Śremie wypożyczono 8700 książek. Ze sprawozdania skarbniczki Stanisławy Barcikowskiej wynikało, że kasa komitetu dysponuje kwotą 250 mk. Uchwałą walnego zebrania podzielono powiat na cztery obwody: dolski, książki, śremski, brodnicki, pozostawiając do późniejszej decyzji zarządu sprawę obwodu kórnickiego i mosińskiego. Z okazji zebrania przygotowano wystawę książek. Na koniec prezes J. Ludwiczak apelował do obecnych o usilną pracę na polu podniesienia oświaty we wszystkich kręgach społecznych, o szerzenie zamiłowania do książek.

W marcu tego roku podobne zebrania zorganizowane zostały w Książu i Dolsku, gdzie prezes wygłosił odczyty: „Oświaty nam potrzeba” i „O potrzebach oświaty i sposobach jej nabycia”.

O wyraźnej poprawie TCL w powiecie świadczyło sprawozdanie przedstawione na Sejmiku Oświatowym w marcu 1920 r. w Poznaniu. Liczba bibliotek powiększyła się do 45, księgozbiór towarzystwa urósł do 3200 tomów, 1300 czytelników wypożyczyło prawie 15000 książek. Odbyło się pięć zebrań Komitetu Powiatowego i dwa instruktażowe spotkania bibliotekarzy, urządzono trzy wystawy książek (Śrem, Dolsk, Mosina). Zebrano 3900 mk składek. Pieniądze przeznaczono na zakupy nowych tytułów, regałów, naprawy introligatorskie podniszczonych egzemplarzy, na opłaty oświetlenia i opału. Przekazano 52 mk na Fundusz Oświatowy TCL im. ks. Piotra Wawrzyniaka. W kolejnym roku uruchomiono pięć nowych bibliotek we wsiach: Krzyżanowo, Zaborowo, Orkowo, Pysząca, Lucyny.



Biblioteka w Konwiku w latach trzydziestych XX w.

W kursie dla bibliotekarzy i kolektorów uczestniczyło 12 osób. Do kasy zarządu powiatowego wpłynęło 7640 mk. O stopniowym rozwoju i organizacyjnym okrzepnięciu TCL w pow. śremskim dowodzą rezultaty wizytacji przedstawicieli centrali, które miały miejsce dwukrotnie w latach dwudziestych. Pochwalono m.in. lokal biblioteki w Śremie, „który czyni wrażenie przytułku nauki i oświaty”. Za wzorowo prowadzoną wizytatorzy uznali czytelnię dla kobiet w Dolsku. Należało do niej 73 czytelniczek i 305 tomów książek na półkach. Delegaci towarzystwa do 1939 r. brali udział we wszystkich Sejmikach Oświatowych. Każdego roku organizowano Dzień Oświaty Pozaszkolnej.

TCL blisko współpracowało z Komisją Zjednoczonych Towarzystw Polskich, która powstała w Śremie jeszcze w 1896 r. Jej celem było skupienie i koordynowanie działalności wszystkich lokalnych organizacji społeczno-kulturalnych. Przez ponad dwadzieścia lat na jej czele stał wybitny działacz niepodległościowy Aleksander Kujawski. Przeważnie każde towarzystwo (w okresie międzywojennym działało ich w Śremie ok. 40) dysponowało własną biblioteczką. A. Kujawski doprowadził do skupienia pod egidą komisji wszystkich książek i w ten sposób powstała Biblioteka Komisji Zjednoczonych Towarzystw. Od 1918 r. mieściła się w Konwiku i jej bibliotekarzem był A. Kujawski (do 1926 r.). Biblioteka

utrzymywała się głównie z subwencji Wydziału Powiatowego i Magistratu oraz składek należących do Komisji towarzystw, miesięcznie 50 gr, nie członkowie 1 zł i wpisowe 1 zł. Książki wyodrębniono w siedmiu działach tematycznych, m.in.: „wyborowe”, „naukowe”, „rzemieślnicze”, „poradniki”, „roczniki”, „dla dzieci”. W 1928 r. jej księgozbiór liczył 4500 egzemplarzy, ale po stronie braków tj. książek nie zwróconych przez czytelników i zaginionych figurowało aż 2300 pozycji. Wielką bolączką był brak zakupów nowych książek, przede wszystkim beletrystyki, co wpływało na obniżenie stanu czytelnictwa, podobnie jak 30-groszowa opłata za jedno wypożyczenie. O zasadach korzystania z biblioteki i czytelnici stanowili czteropunktowy Regulamin. Placówka była dostępna trzy razy w tygodniu. W połowie lat trzydziestych Bibliotekę Zjednoczonych Towarzystw nazywano Biblioteką Miejską.

Osobne biblioteki posiadały szkoły. Najbardziej zasobną dysponowało Gimnazjum. Według Sprawozdania Dyrekcji (1918–1928 r.) liczyła 7000 książek w tym: dla uczniów 1417 (dzieł niemieckich 1305), dla profesorów 853 (niemieckich 3382). W czytelni można było korzystać z 22 tytułów gazet i czasopism. W dziale uczniowskim przeważały lektury szkolne, zaś nauczycielskim dzieła z zakresu pedagogiki i dydaktyki. W 1929 r. uszykowano nowe, obszerne pomieszczenia biblioteczne na I piętrze budynku, zainstalowano w nich oświetlenie gazowe, ustawiono nowe stoły i szafy, na ścianach zawisły reprodukcje obrazów Zofii Stryjeńskiej. Czytelnia uczniowska była czynna trzy razy w tygodniu w godz. 17.00–19.00.

Oddzielnymi biblioteczkami mogły się pochwalić organizacje uczniowskie w gimnazjum. Na przykład TTZ posiadało 1032 tomy, Sodalicia Marjańska 102 (43 tytuły beletrystyczne i kilkanaście gazet), członkowie Radioklubu sięgali po czasopisma: „Radioamator Polski”, „Radio”, „Tydzień Radiowy”. Drużyny harcerskie, męska i żeńska dorobiły się zbioru 400 pozycji. Dzieła klasyczne zgromadziło Kółko Filologiczne. Niektóre starsze klasy miały nawet własne biblioteczki. W ramach działalności Samopomocy Uczniowskiej wypożyczano używane i nowe podręczniki szkolne, lektury obowiązkowe i nadobowiązkowe za niewielką opłatą. Każdy

uczeń zobowiązany był co miesiąc przeczytać przynajmniej jedną książkę, której autora i tytuł wpisywano na liście lektur. Realizację obowiązku czytelnictwa sprawdzali wychowawcy. Do stałego kontaktu z literaturą zachęcało uczniowskie pismo gimnazjalne „Pierwiosnek” w publikowanych na swoich łamach recenzjach i kreśląc sylwetki pisarzy polskich i obcych.

Pieczątka inwentarzowa w książce i ulotka z regulaminem Biblioteki Zjednoczonych Towarzystw Polskich w Śremie



Zaznaczmy na koniec istnienie także bibliotek poza instytucjonalnych czyli prywatnych. Bez wątpienia szczególnie cennym zbiorem indywidualnym mógł się poszczycić konsul Daniel Kęszycki w Błociszewie. Przejęty po przodkach bibliofilski księgozbiór znacznie powiększył do ok. 3000 tysięcy tomów.

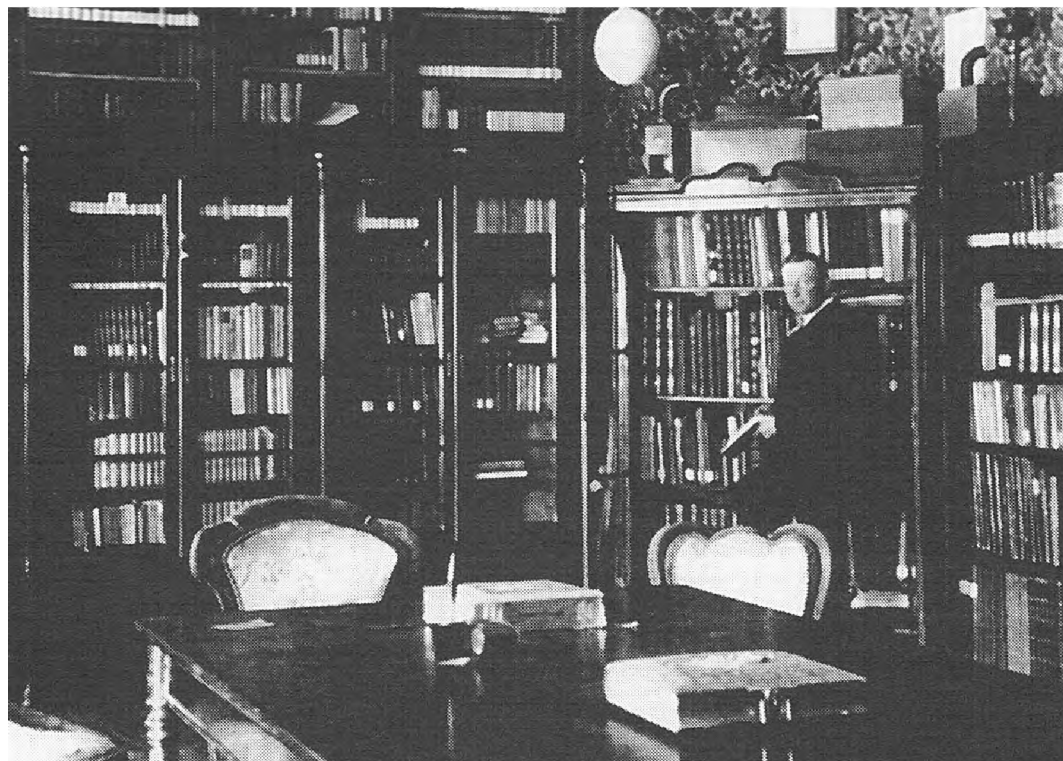
Ważna i pożyteczna dla kultury, oświaty i edukacji praca bibliotekarzy i miłośników książek została zaprzeczona w latach okupacji hitlerowskiej. We wrześniu 1939 r., po zajęciu Śremu przez Wehrmacht, władze niemieckie zakazały działalności wszystkich polskich placówek kulturalnych i organizacji, i skonfiskowały ich majątek. Wkrótce potem poleciły zwiezenie na podwórze gimnazjalne wszystkich publicznych księgozbiorów, które uległy spaleniu.

Adam PODSIADŁY
Fot. zbiory autora



Pieczętka biblioteki prywatnej Krzysztofa Mielżyńskiego w Mchach (gm. Książ), ze zbiorów WIR Książ Wielkopolski. Na stronie obok karta tytułowa książki z biblioteki Daniela Kęszyckiego ze stosowną pieczętką

Daniel Kęszycki w swojej prywatnej bibliotece w Błociszewie



STANISŁAW HR. BROEL-PLATER.



WINA KADORY

POWIEŚĆ WIELKOPOLSKA
Z PIERWSZEGO DZIESIĄTKA XX. WIEKU.

TOM I.



A 235a

POZNAŃ 1913.
NAKŁADEM AUTORA.
CZCIONKAMI DRUKARNI „PRACY” SP. Z O. P.

Za „Dziennikiem Poznańskim” z marca 1914 roku: „Kadora zawinił strasznie! Zakochawszy się bez pamięci w Niemce, agentce komisji kolonizacyjnej, pięknej Belli Schuhmacher, sprzedaje pod jej wpływem majątek rodzinny Kadorzyn...”

Dawno już było wiadomo, jak to się potoczy

Nie samym chlebem

Matematyka to zadziwiająca dziedzina ludzkiej aktywności umysłowej. Stwarza nieistniejące światy, by opisać ten jeden jedyny istniejący. Przynajmniej dla nas jedyny, bo wykluczyć nie można, że gdzieś tam... A i to, że wykluczyć nie można, jest wynikiem matematycznego rozumowania, bowiem dawno już temu przekroczyło ono barierę pewności. Dzisiaj matematyka zajmuje się niepewnością i przewidywaniem, budowaniem najbardziej prawdopodobnych modeli bliższej i dalszej przyszłości w każdej dziedzinie życia. Dzisiaj jesteś obiektem, któremu przypisano tysiące pojedynczych, skategoryzowanych informacji, a matematyka – niczym genialna wróżka – potrafi powiedzieć politykowi, czy na niego zgłosujesz, sprzedawcy, czy kupisz jego produkt, Światowej Organizacji Zdrowia, czy w danym regionie wybuchnie epidemia grypy itd. Od co najmniej trzech wieków matematyka ewoluje w kierunkach, o których nie dowiesz się w szkole, a które sprawiły, że świat człowieka jest właśnie taki, w jakim przyszło nam żyć. Matrix już istnieje, a my jesteśmy nie tyle baterią do jego napędzania, ile kopalnią w gigantycznej kopalni informacji.

Trudno winić za ten stan matematyków, tak jak trudno w ogóle winić naukowców za rozwój cywilizacji. Nadmierna nasza inteligencja to uboczny, przypadkowy produkt ewolucji. Nie potrzebowaliśmy aż tyle, żeby przetrwać w zmieniającym się środowisku, ale tak wyszło i trzeba było ten nadmiar jakoś spożytkować. Jak wykazują badania psychologiczne, matematykę tworzą ludzie, u których stwierdzono skrajne nadwyżki inteligencji. Dlatego nie należy się dziwić ich wizjonerstwu i zdolności przekraczania barier czasu i przestrzeni. Należy się jedynie dziwić, że nie zmuszamy ich, by nas tego na bieżąco uczyli, że

pozwalamy im wyprzedzać nas o wieki, i to w czasach, gdy naukowy światopogląd umie skutecznie konkurować z każdą religią. Oni potrafili wysłać rakietę w kosmos, bo stworzyli alternatywną do Euklidesowej geometrię – i to 200 lat temu, a my ciągle tłuczemy starogreckie problemy wielokąta na płaszczyźnie. Oni już dawno wiedzą, że kwadrat nie różni się od koła, a w naszej szkole nadal brzmi to jak bluźnierstwo. Oni operują na nieskończonościach, a my w nieskończoność wałkujemy bezproduktywnie – w kosmos rozbudowane – ułamki piętrowe... Uff.

Różnie bywało z naszymi szkołami przez te kilka wieków, odkąd edukacja w miarę powszechna w ogóle istnieje. Dobrze było do połowy lat 80. w PRL-u, chociaż tutaj, nieco niekonsekwentnie, edukatorzy stawiali nam wysokie naukowe progi w naukach ścisłych, a traktowali nas jak idiotów w przedmiotach humanistycznych, milcząc z podziwu godnym uporem o faktach współcześnie niewygodnych, jak np. wojna polsko-bolszewicka. Tamta szkoła zostawiła też w nas odruchowe potępienie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, jako słabeusza, który pozwolił na rozbiór Polski. To zresztą też efekt nienadążania programu szkolnego za postępem w naukach historycznych, które zdecydowanie zdjęły odium zdrajcy i rozpuścniaka z niezwykle postępowego króla.

Cóż, taki żywot intelektualisty w ciemnogrodzie. Mimo zdecydowanego oporu poddanych, wprowadził „więcej światła” do Rzeczypospolitej. Dużo więcej światła. Na przyznanie praw politycznych innowiercom, już na wstępie panowania, poddani odpowiedzieli mu zbrojnym buntem, porwaniem i próbą zabójstwa. Biedny Kazimierz

Pułaski, który dał się wmanewrować w ten akt politycznego terroru, do końca życia był *persona non grata* w Europie jako niedoszły królobójca. Nie nam rozstrzygać, kto wtedy miał rację. Faktem jest, że król Stanisław wówczas nas oświecił. Wśród wielu reform powstała Komisja Edukacji Narodowej i Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych. Towarzystwo miało za zadanie opracowanie nowych podręczników szkolnych, nadążających za współczesnymi osiągnięciami nauki. Zupełnie nie „po polsku”, Towarzystwo rozpisało konkursy w poszczególnych dziedzinach wśród naukowców całej Europy.

Tymczasem w Szwajcarii...

W republikańskiej Szwajcarii żył pewien matematyk, o którym dzisiaj zupełnie nie pamiętamy. No, niektórzy matematycy pamiętają. Simon-Antoine-Jean L'Huilier, w wielu polskich opracowaniach nazywany Szymonem, przez serię fortunnych zdarzeń miał ogromny wpływ na polską edukację oświeconych rządów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Na późniejszą także, bowiem jego wychowanek i uczeń, książę Adam Jerzy Czartoryski, w pewnym momencie swojej błyskotliwej kariery był ministrem edukacji publicznej Rosji, gdy Polski nie było już na mapie.

L'Huilier urodził się w Genewie w 1750 roku w rodzinie francuskich hugenotów, którzy schronili się w Szwajcarii, gdy Ludwik XIV wycofał się z edyktu nantejskiego swojego dziadka, gwarantującego protestantom swobodę wyznania. Była to zamożna rodzina jubilerów i złotników, zatem młody Szymon (!) mógł swobodnie realizować swoje wcześniej odkryte pasje naukowe. Wspierał go w tym wpływowy naukowiec, prywatnie jego krewny Georges-Louis Le Sage, u którego zresztą studiował fizykę na Akademii Genewskiej. Równolegle studiował matematykę u Louisa Bertranda, ucznia Leonarda Eulera. (Tu wyjaśnię, że są to nazwiska z matematycznego panteonu). Inny jego wpływowy krewny usiłował go namówić na karierę w strukturach kościoła, oferując w zamian znaczną część swojego majątku, lecz – jak to z naukowcami bywa – życzliwy bogacz spotkał się z odmową. Postacią istotną dla opowieści jest także niejaki Christoph Friedrich Pfleiderer, Niemiec, student i późniejszy współpracownik Le Sage'a, którego mentor serdecznie

polecił polskiemu królowi Stanisławowi, gdy ten zakładał w Warszawie Szkołę Rycerską. Pfleiderer przeniósł się do Warszawy z uniwersytetu w Tybindze (Wirtembergia) jako nauczyciel fizyki i członek Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Wśród nauczycieli Szkoły Rycerskiej byli także Anglicy i Francuzi. Podobnie jak w Towarzystwie, chociaż było to ciało opinotwórcze, nie zaś twórcze. W 1776 roku rozpisano konkurs w całej Europie na podręczniki do matematyki i fizyki. Pfleiderer – jakbyśmy to dzisiaj kolokwialnie określili – dał cynk do Le Sage'a, a ten od razu zaczął namawiać Szymona do udziału w konkursie. Szymon, ku niezadowoleniu krewnego naukowca, naszkicował zarys podręcznika do matematyki (nie – fizyki) i...



wygrał konkurs. Tak oto francuski hugenot urodzony w szwajcarskiej Genewie stworzył serię znakomitych i aktualnych podręczników dla polskich szkół każdego stopnia z zakresu arytmetyki, algebry i geometrii. Jego kurs przeszedł także Tadeusz Kościuszko, z pierwszego rocznika Szkoły Rycerskiej. Adam Kazimierz Czartoryski, senior, książę i komendant Szkoły, będąc pod wrażeniem młodego L'Huilliera, zaproponował mu posadę nauczyciela dla swojego syna (owego młodego księcia Adama). Szymon się zgodził i – jak sam wspominał – spędził z Czartoryskimi najlepsze lata swojego życia. Dzieliąc czas na obowiązki służbowe i życie towarzyskie książęcej rodziny, potrafił jeszcze pracować naukowo i wnieść znaczący wkład twórczy do matematyki swoich czasów.

Jego podręczniki były nowoczesne, obejmowały najnowsze zdobycze nauki przetworzone na język zrozumiały na wczesnym etapie edukacji. Jeszcze niedawno trąciłyby myszką, ale dzisiaj chyba lepiej byłoby je przywrócić niż korzystać z najnowszych osiągnięć naszej edukacji szkolnej. Nie zadreczę Cię, Drogi Czytelniku, recenzją, a jedynie przytoczę fragment rozdziału pierwszego *O liczeniu* z podręcznika *Arytmetyka dla szkół narodowych*, napisanego w 1776 roku po francusku, przełożonego na język polski przez biskupa Jędrzeja Grabowskiego, królewskiego astronoma, lektora i bibliotekarza:

Pieniądze, wprowadzone w społeczności końcem oznaczenia majątku i przez zamianę nabycia rzeczy pierwszej potrzeby, wiodą każdego w szczególności, by sobie znać stan fortuny swojej, wydatków i potrzeb swoich. Handel się między odległymi narodami ustanawia, ułatwiają się trudności, które dalekość sprawuje, jedna tylko robi się na ziemi familia [!], gdzie każdy wchodzi w społeczność jeden z drugim. Co przedtem jednego kraju ziemia wydawała, już i drugi w to obfituje: każdy naród przemysłu swojego używając do tego, co mu łatwiej przychodzi, użytkować i z cudzego jeszcze przemysłu usiłuje i wnosi do powszechnego skarbu owoc pracy swojej.

Pominę wcześniejszy fragment mocno zbliżony do nieistniejącej wówczas jeszcze teorii ewolucji, by tym silniej zaakcentować świadomość globalizacji, wyrażoną w stwierdzeniu „jedna tylko robi się na ziemi familia”. Ta uwaga świadczy

o rozległych horyzontach naszego Szymona, ale też o ogólnej tendencji czasów oświecenia do wymiany międzynarodowej na wszelkich płaszczyznach życia społecznego, jak choćby obcokrajowcy w polskim Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych i polskiej Komisji Edukacji Narodowej, której członkiem był i L'Huillier. Ta uwaga potwierdza też moją tezę, że matematycy są zawsze dalej i to o wiele kroków. Gdyby nie naukowa skromność, każdy rasowy matematyk mógłby cytować moją dawną znajomą, która zwykła mawiać: „Gdzie wy idzieta, ja stamtąd wracam”.

Matematycy zawdzięczają naszemu Szymonowi m.in. dzisiejszą notację w teorii granic, ale też rozstrzygnięcie problemu, szeroko dyskutowanego w jego czasach, o minimalnym zużyciu wosku przy budowie pszczelich plastrów miodu. Jeśli uważasz, Czytelniku, że to banalne, podpowiem Ci, że jeden z wybitniejszych myślicieli naszych czasów, matematyk Marcus du Sautoy (zarządza oksfordzką katedrą Public Understanding of Science po Richardzie Dawkinsie) uważa to zagadnienie za jeden z ważniejszych dowodów na fakt, iż to liczby rządzą naszym światem.

Rozległe zainteresowania naukowe L'Huilliera obejmowały także prawdopodobieństwo. Za wybitne uznano cztery artykuły na temat rachunku prawdopodobieństwa napisane wspólnie z Pierrem Prévostem i opublikowane na łamach „Mémoires de Académie de Berlin” w 1796 i 1797 roku. Wychodząc od problemu losowania bez zwracania z urny zawierającej czarne i białe kule, autorzy starali się określić zawartość urny na podstawie wylosowanych kul, tj. wychodząc od skutków, starali się określić prawdopodobieństwo przyczyn. W tym podejściu wykorzystali prace Jacoba Bernoulliego, De Moivre'a, Bayesa i Laplace'a. Rozumiem, że zwykłemu zjadaczowi chleba (!) wydaje się to czarną magią. Już wyjaśniam. Pod koniec XVIII wieku matematycy dopracowali teorię, która dzisiaj rządzi światem. Statystyka Bayesowska to właśnie podstawa naszego Matrixa.

L'Huillier żył długo i szczęśliwie przez 90 lat, aż do śmierci w 1840 roku. Jego słynny artykuł o nieskończoności był jeszcze analizowany w 1966 roku. Jego definicja globalizacji... cóż, nadal obowiązuje. Dla przeciwwagi anegdota o Szymonie. Podczas gdy Polacy postrzegali

Co będzie za 100 lat

Przepowiednie filozofa angielskiego, Bertranda Russela

(r.) Znany angielski filozof i matematyk, Bertrand Russel, autor „Filozofji“, „Szkiców sceptycyzmu“ i innych utworów, które odznaczają się niezwykle głęboką myślą, ostatnio wydał nową książkę, która nosi bardzo znamienity tytuł:

„Wizja świata nauki“.

Dzieło to jest istotnie genialną wizją przyszłości świata, próbą odsłonięcia rąbka tajemnicy i stwierdzenia,

co będzie za 100,

gdy w dalszym ciągu wiedza i technika będą kroczyły naprzód w dotychczasowym tempie.

Według słów Russela, nauka zmienia ustalony porządek rzeczy na świecie. Choroby, katastrofy żywiołowe, ciężka walka o byt, ciężki trud fizyczny ludzi — wszystko to zniknie w ciągu jednego zaledwie wieku.

Filozof angielski twierdzi jednak, że towarzyszyć będzie tym przemianom stopniowe

zmniejszanie się swobody osobistej człowieka.

Do czasu, póki ludzie nie zdają sobie jeszcze sprawy z wielkiej potęgi, jaką dają maszyny i wynalazki techniki, życie na ziemi nie zmieni się w ogólnych swych zarysach. Ale przyjdzie niewątpliwie okres, kiedy te twory geniuszu ludzkiego zostaną wykorzystane w całej rozciągłości, nie dla dobra i szczęścia ludzkości, lecz przeciwnie, dla korzyści pewnej klasy ludzi wiedzy.

Wówczas nastąpi na ziemi epoka tyranji, opartej na znajomości tajemnic techniki.

Russel przypuszcza, że już za 50 lat w granicach każdego państwa władza znajdzie się w rękach techników.

Okolo roku 2000-go interes nauki przesłoni sobą interesy państwa czy rasy. Ludzi wybierać się będzie na ofiary eksperymentalnej fizjologii czy chirurgii z taką prostotą, z jaką dziś mobilizuje się i posyła na front żołnierzy, w imię dobra ojczyzny.

Ludzkość podzieli się na dwie klasy. Klasą panującą będą technicy, uczeni i specjaliści. Klasą rządzoną będą wszyscy pozostali ludzie.

Rozmnażanie się klasy rządzonej będzie, ujęte w surowe normy reglamentacyjne. Obydwie klasy społeczne różnić się będą od siebie wychowaniem, wykształceniem, trybem życia i t. d. Na wyższe studia dopuszczane będą tylko dzieci klasy panującej. Dzieci klasy niższej będą mogły kołńczyć tylko szkoły powszechne. Według przypuszczeń wszakże Russela, zdolniejsze dzieci z niższej klasy społecznej będą mogły być przyjęte do klasy rządzącej.

Russel przypuszcza w dalszym ciągu, że wszelkiego rodzaju odkrycia, wynalazki i wogóle praca umysłu ludzkiego, będzie podlegała surowej kontroli.

Jest to tylko

genialna wizja przyszłości

i to przyszłości niedalekiej, ale Bertrand Russel kończy swe dzieło słowami, że jeśli nawet nie sprawdzi się w 100 procentach to, co wynika obecnie z logicznego myślenia, to w każdym bądź razie ewolucja dzisiejszego społeczeństwa w tym, a nie innym kierunku bezwzględnie musi nastąpić. Obecny ustrój społeczeństw jest, według Russela zupełnym anachronizmem.

Numer poświęcony sprawom przemysłu i komunikacji

POLSKA ZBROJNA

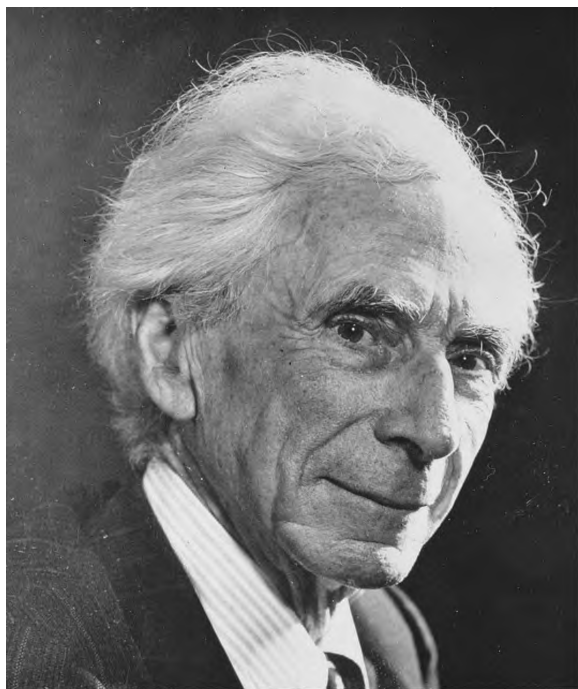
Dziś dodatek „ROZMAITOŚCI“
WARSZAWA
niedziela 27 listopada 1932

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM OBRONY PAŃSTWA

WYDAWCA: POKRĘTNA WYDAWALNIA
Nr. 328

Rok XI

Artykuł z gazety „Polska Zbrojna“ z 27 listopada 1932 roku. Wizja Bertranda Russela niestety się sprawdza. Dzisiejsi technokraci żyją z najwyższą dbałością o jakość pożywienia, kondycję fizyczną i umysłową, w przeciwieństwie do nowych mas, żywiących się fast-foodem i konsekwentnie odmawiających szcztąkowej wiedzy oferowanej im w powszechnej edukacji.



Powyżej Simon L'Huilier (1750-1840), niestety to jedyny dostępny wizerunek. Obok Bertrand Russell (1872-1970), fotografia z 1957 roku. Dyskretny uśmiech i przenikliwe spojrzenie - oto matematyk.

L'Huilliera jako skrajnego purytanina, koledzy z Genewy przeciwnie – zarzucali mu brak surowości i ekscentryczność, chociaż ta ostatnia cecha nie wykroczyła poza układanie twierdzeń geometrycznych wierszem i pisanie ballad na liczbę trzy i pierwiastek z minus jeden. Pierwiastek z minus jeden! Do dzisiaj milczymy w szkole o liczbach zespolonych.

Nie minęło czasu mało wiele... gdy na arenę naukową wkroczył inny matematyk i filozof – Bertrand Russell, urodzony w Wielkiej Brytanii w 1872 roku. Jako matematyk wybitnie się pomylił i jego dzieło życia – teoria typów – zupełnie się minęła z osiągnięciami innych. Okazał się jednak filozofem wizjonerem, a na próbkę jego wizji trafiłam pełnym przypadkiem w gazecie „Polska Zbrojna” z 27 listopada 1932 roku. Redakcja zamieszcza tam skrót z nowo wydanej wówczas książki Russella *Wizja świata nauki*. Przyznaję, że nie umiem dociec dzisiejszego oficjalnego tytułu tej pracy, ale też nie przypuszczam, by redakcja posunęła się do konfabulacji, dlatego traktuję informację jako pewnik i za-

mieszczam artykuł w całości (ilustracja na poprzedniej stronie).

Cóż. Tylko w pierwszym odruchu ta wizja wydaje się być chybiona. Niestety, trafił w sedno, 87 lat temu, gdy nikomu się nie śniło o smartfonie. Do niedawna wydawało mi się idiotyczne określenie „smart” (ang. mądry) przypisywane urządzeniom. Idiotyczne było uważanie tego za idiotyczne. Dzisiaj matematycy zajmują się *machine learning* – uczeniem maszynowym. Opracowują metody, za pomocą których urządzenie zbiera informacje o nas samych i wykorzystuje je, by nami manipulować.

Nie zatrzymamy matematyków, więc może chociaż miejmy świadomość, czym się zajmują, i patrzmy im na ręce. Nie osiągniemy tego, w końcu nauczając dzieci wzorów skróconego mnożenia czy wmawiając sobie, że ciąg arytmetyczny to wyżyny intelektu. Gauss załatwił ten problem w wieku lat czterech.

Katarzyna GWINCIŃSKA
Wiedza o Simonie L'Huillier z artykułu Pierre'a
Spezjali na www.emcyclopedia.com

Wolne strefy

Jestem, więc pytam

„Czerwona zaraza już po naszej ziemi, całe szczęście nie chodzi, co wcale nie znaczy, że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, serca i umysły. Nie marksistowska, bolszewicka, ale zrodzona z tego samego ducha, neomarksistowska. Nie czerwona, ale tęczowa” – naucza metropolita. Jak się nie bać? Mówi to nr 2 episkopatu, pewnie wie. Ale mój katolicki strach wkrótce zelżał. Partia pisze uchwałę ku obronie katolików przed aktami nienawiści, bo są ofiarami prześladowań, a nienawiść antykatolicką czas potępić. Zdrowa katolicka większość będzie broniona! Ulga! Ale, pomyślałam, jakże wielu na świecie marzyłyby się takie „prześladowania”, jak wielu duchownych chciałoby choć trochę tak pocierpieć, jak ci nasi...

Kiedyś biskup-poeta napisał „Szczepki mądre, przykładowe, chwalebne. Śmiejmy się z głupich choć i przewielebnych”¹. Dziś śmiech nie wystarczy.

Podzielono już na sorty, patriotów, kanalie. Wystraszone uchodźcami-islamistami-terrorystami. Teraz czas stref „wolnych od”. Nowych, bo nieźle już funkcjonują strefy wolne od: rozumu, myślenia, prawdy, sprawiedliwości, uczciwości. Są stanowione strefy (miasta) wolne od LGBT. Synonimem strefy jest zarówno schronienie, jak i getto. Za akcją idzie reakcja. Co zrobią ci od „stref”, jeśli pojawią się strefy wolne od katolików? Czy to powtórka z paskudnej historii? Ktoś się stuknie...?

Wrogów nowych potrzebuje Partia mówiąca o wojnie kulturowej, wielkiej fali deprawacji, ataku na Ojczyznę, polskie dzieci. Wódz jasno zdefiniował – to walka ze złem. Niebo vs. piekło. Przeciw brygadam szatana hufce anielskie staną. Jest coś bardziej absolutnego niż walka anioła

z diabłem? Partyjni akolici robią wrażenie na zwykłych ludziach zamieniając słowa – np. pedofilę przykryła ta ohydna „seksualizacja” dzieci (majstersztyk). Fraternizacja państwa i Kościoła dla obopólnych korzyści na pierwszy plan wydobyla „tęczowych”. I dziś należy się opowiedzieć po jednej ze stron. Kto nie z nami, ten... *tertium non datur!* Proste – jak 75 metrów drutu w kieszeni. A czy działania są etyczne, żeby nie rzec: ewangeliczne? Przecież skutkują, można przykrywać wyłazące spod dywanów (obu!) prawdziwe problemy. Prawi i sprawiedliwi starają się mocno, bym nie wątpił, że Polska walczy z genderowymi siłami, w serce katolicyzmu uderzającymi. A skoro wojna, to – powtórzyć „Non possumus!” i iść na front. Z różańcem w jednej, a kamieniem w drugiej ręce? Jak to się ma do Ewangelii? Tak, jak episkopat do epidiaskopu? Czy coś tu pojmuję? Są księża motywujący żołnierzy przed bitwą: „Geje traktują nas jak podludzi, bo nie pozwalają nam mówić prawdy i chcą nas zastraszyć”; „Mniejszość seksualna dyskryminuje większość”; „Prowokują zamieszki, niejako pragną, żeby ktoś w nich rzucił kamieniem”; „Mamy wysokie szanse, żeby wygrać tę wojnę”; „Polska poradziła sobie z bolszewizmem, może poradzić sobie z genderyzmem”. No i ruszyli, łysi a karczyści w koszulkach z napisem „Armia Boga”. Wyskandowali Modlitwę Pańską, potem: „Wyp...łać!”, „Je...ć pedalskie k...wy”. I drąc się „Bóg! Honor! Ojczyzna!”, rzucali kamieniem. „Krucjata”... akceptowana przez (nielicznych) księży, aż do stwierdzenia: „członkowie (sic!) LGBT nie są moimi braćmi i siostrami”?

Na szczęście usłyszałem wielu – naprawdę wielu ich jest – duchownych i świeckich, poważnie traktujących głoszenie Prawdy, życie w zgodzie

z Ewangelią. I jakoś się nie dziwię, że mało tu tych „wyższych” (łac. *excellentia* – wyższość, pierwszeństwo, wyborny). Nadzieja. Są jeszcze oazy – strefy wolne od: hipokryzji, głupoty, kłamstwa, faryzeizmu, stygmatyzacji, bałwochwalstwa, chamstwa, agresji, pogardy.

Profanacje. Nie da się nijak usprawiedliwić bezczeszczenia świątyń, wyśmiewania wartości najświętszych dla wierzących (dotyczy każdej religii). Tu wszystko jasne! A „obraza uczuć religijnych”? Nieostre to, indywidualną sprawą jest wrażliwość... Hołownia kpinę z Wiary widzi u niektórych katolików. „Ci ludzie wyśmiewali wszak moje wartości i bezkarnie obrażali moje uczucia religijne, sztydził z mojej wiary i deprawowali najmłodszych. Rozumiem, że ksiądz arcybiskup wyda w tej sprawie w najbliższym czasie list pasterski i zarządzi śpiew przebłagalnych suplikacji. Bo my je teraz śpiewamy, gdy jacyś niewierzący kpią z naszych świętości – a to przecież idzie na ich sumienie. Gdzie tu logika?! Czy jeśli zeszmacają je nasi, wierzący, czy nie powinniśmy krzyczeć do Boga tysiąc razy głośniejsze?! [...]”

Dopóki jednak Rzeczpospolita nie jest parafią, a państwem, chciałbym mieć pewność, że wolność wyrażania swoich poglądów będzie miał

w niej każdy, komu zezwala na to prawo – marsz równości i procesja. A już chodzenie i wydzieranie się na tych, którzy na jedno czy na drugie idą – to rzecz, która nie mieści mi się w głowie. [...] odklejeni od rzeczywistości, są dziś niektórzy z tych, co powinni nadawać jej kształt. Czy arcybiskup wzywał wprost do obrzucania wulgaryzmami? Nie. Ale swoim niemądrym, konfrontacyjnym listem, rzuconym w podzieloną sztucznie przez cynicznych polityków Polskę, zasiał wiatr. A ten przyniósł burzę. I dziesiątki zelżonych, wyszydzonych, fizycznie oplutych i poszarpanych – w imię Jezusa Chrystusa – ludzi. Co z tego, że często nie katolików? Ludzi”².

Jakoś nie mówiono o profanacji, gdy witali człowieka słowami „Błogosławione łono, które cię nosiło i piersi, które ssałeś”? Nie przybył Syn Boży, tylko człowiek (w tym zestawieniu „tylko” jest zasadne!). Oklaskiwano tego człowieka, gdy kpiąco przerobił słowa pieśni, świętej dla wielu pokoleń. Na sformułowanie „ojczyznę dojną...” odpowiedzią był (pobożny?) rechot. Dlaczego? Jeśli jasnogóską ikonę sprofanowano tęczowymi aureolami, to czym jest tolerowanie, propagowanie obrazków wykorzystujących jasnogórski wizerunek: na tle barw narodowych, konturu



granic, czy z godłem RP? Skoro o obrazkach... Obok Maryi, w zastępstwie Dzieciątka „natchniony artysta” umieścił ks. Rydzka i w procesji zaniósł to coś do świątyni... Na swym portalu „ojcowie” zamieścili portret kilkuletniej dziewczynki z obrazem Matki Bożej i karabinem; dodali „imprimatur” – logo „Rycerz Niepokalanej”. Ręce opadają? Gorzej... A w Licheniu, nie tylko na straganach za płotem? Czy np. naklejki z Matką Boską (i „naszym” Papieżem) na automatach z napojami umacniają wiarę?

Jasna Góra... Miejsce religijno-partyjnych wieców? One są dla ludzkiej, nie Bożej, chwały. Chrześcijaństwo oddaje życie za nieprzyjaciół, polityka ich zabija. Gdy jest „sojusz”, szuka się wrogów. Właśnie tam? Narodowcy urządzają tamże te swoje... Nie jest bluźnierstwem powoływanie się na Boga w usprawiedliwianiu własnej nienawiści?

A profanacja Bożego obrazu, jakim jest człowiek? Cios zadany ludzkiej godności. Do tego ciosu przyzwyczaili się prawie wszyscy. Profanacją owej godności jest każdy czyn pedofilski. Wątpliwości?

Obraza moich uczuć religijnych? W wybranych (z wielu) przypadkach – Tak!

...że mniej tu o władzy świeckiej? Ta władza przeminie. A Kościół przetrwa, jakkolwiek jego instytucje się sprawują.

Pytam, szukam, wątpię... wierzę. Pomaga śp. ks. Jan: „Jakiś czas temu, jeszcze zanim zachorowałem, przez cały dzień chodziła za mną jedna dziennikarka, która jak refren powtarzała: dlaczego ksiądz to robi? Byłem mocno wściekły i sprzedawałem jej jakieś banały. W końcu rąbnąłem prosto z mostu: bo ja naprawdę mocno wierzę, że Pan Jezus NAPRAWDĘ (napisz to wielkimi literami) zjednoczył się z każdym człowiekiem. No i jeszcze te moje ulubione słowa Jezusa: «Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili» (Mt 25,40). Według mnie Jezus ma tu na myśli wszystko, co robimy, w każdym wymiarze naszego życia. I tam nie ma gwiazdki ani przypisu: w takiej a takiej sytuacji ta zasada nie obowiązuje. Uważam, że właśnie to jest prawdziwe chrześcijaństwo. Do tego wzywa Chrystus, który wisząc na krzyżu, wybaczył łotrowi. Nie ma wyjątków. No, kurwa mać, albo się w to wierzy, albo to jest

mit! Trzeba wszystko postawić na jedną kartę. A jeśli to zrobimy, to już nigdy nie wolno nam nikogo lekceważyć, nigdy nie wolno nam nikim pogardzać. Można się z drugim spierać, kłócić, nawet wkurzać na niego, ale nie wolno nim pogardzać”³.

Leszek MAŃKOWSKI
Foto: Piotr Mańkowski

PRZYPISY

¹ Ignacy Krasicki, *Monachomachia*.

² Szymon Hołownia, facebook.com. 21.07.2019.

³ Ksiądz Jan Kaczkowski i Katarzyna Jabłońska, *Szatu nie ma, jest rak*, Wydawnictwo Więz, Warszawa 2013.



Ignacy Krasicki (1835-1801)

Arras Królowej Matki

Gdy wszystkim się zdawało, że Przewodnicząca skończyła przemówienie, salę wypełniła burza oklasków. Klakierki z pierwszych rzędów stanęły na baczność i jednostajnym rytmem obijały dłonie o dłonie, dając sygnał pozostałym słuchaczkom do jedynie właściwego zachowania. Mówczyni nie opuściła jednak stanowiska.

– Siostry! Mamy wreszcie przekonujący dowód, że Królowa Matka była założycielką naszego państwa. Zdawało się samcom, że prawda utonęła w mrokach dziejów i powodzi alkoholu otumaniającego nasze zniewolone przodkinie. Samce sądzili, że prawda nie wyjdzie na jaw, że będą pokątnie śmiać się z naszej Rewolucji. Proszę, oto dowód!

Dwóch męskich parobków wniosło przed oblicze Przewodniczącej rozpięty na złotej ramie arras. Przedstawiał rumianą niewiastę ślęczącą przy stole nad jakimś materiałem.

– Oto ponad wszelką wątpliwość sylwetka Królowej Matki. Twarz jest podobna do innych wizerunków utrwalonych przez tradycję. Kto wie, może w chwili uwiecznionej na arrasie Królowa właśnie obmyślała plany Rewolucji?

Aktywistki siedziały w skupieniu, Przewodnicząca kontynuowała:

– Metoda węgla ^{14}C i badanie włókien potwierdzają wiek arrasu. Bez wątpienia pochodzi z czasów, w których żyła Królowa Matka – przodkini nas wszystkich. Jak się za chwilę okaże, nie jest ona rzekomym mitem matriarchatu, czego życzyłyby sobie szowinistyczne świny wiadomej płci. To kobieta z krwi i kości, żyjąca w konkretnym czasie i miejscu.

Znów wybuchły oklaski. Przewodnicząca uciśzyła je ze sporymi kłopotami.

– Najważniejszego odkrycia dokonała siostra Brygida z Uniwersytetu Parteno-Genecy. Prosi-

my do nas!

Siostra – doktor wiodącej uczelni w państwie – weszła na podium, stawiając kilka pewnych, zamaszystych kroków. Była podekscytowana: stanąć u boku Przewodniczącej – bezcenne.

– Drogie siostry! – zaczęła zwyczajnie. – Poddałam arras badaniom w uniwersyteckim laboratorium. Wraz z asystentkami postanowiłyśmy przyjrzeć się niciom, z których powstało to wielkopomne dzieło. Wśród nieskończonej liczby kolorowych wzorów, tutaj, w rogu odkryłyśmy interesujący nas podpis. Proszę o powiększenie.

Gdy na monitorze ukazał się wyraźny napis „Królowa matka”, na sali po raz kolejny zawrzało. Siostry zaczęły się ścisnąć i całować, jedna z klakerek zaintonowała hymn państwowy. Przewodnicząca z satysfakcją obserwowała wijący się u jej stóp tłum. Większość oczu zaszkliła się łzami szczęścia. Oto wiara znalazła dowód...

– Chwileczkę! – niespodziewanie odezwał się starczy głos.

– To samiec! Co on tu robi? – zawołał zgorszony chór.

– Witam ambasadora Królestwa Cieni – spokojnie odpowiedziała Przewodnicząca. – Rozumiem, że wobec takiego dowodu, samce roszczenia zdechną raz na zawsze!

– Pozwól, pani – starzec stanął w skupieniu przed arrasem. Wziął do ręki lupę leżącą wśród przyrządów Brygidy i przyjrzał się odpowiedniemu fragmentowi dzieła. – To tylko arras uwielbienia dla ukochanej kobiety.

– Brednie! – krzyknęła doktor.

– Kiedyś mężczyźni opiewali swoje ukochane w wierszach, muzyce, obrazach. Jak widać, także w arrasach.

– Nie kompromituj się!

– Czym zajmuje się kobieta przedstawiona na ar-



Rys: Tomasz Mazurczak

rasie?

– Ślęczy przy jakimś materiale.

– Otóż, moja droga, źle odczytałyście podpis. W rzeczywistości ta nitka nie należy do tekstu, jest tylko przebarwiona. Bogaty ukochany kazał

uwiecznić wybrankę swego serca podczas wykonywanej przez nią pracy. Podpis zatem brzmi: „Królowa ma tka”.

Adam MROZEK

O śremskich Żydach

SENTYMENTY

Poważną ilość mieszkańców Śremu stanowiły w pewnych okresach osoby pochodzenia żydowskiego. Świadczy o tym duży cmentarz (kirkut) usytuowany przy II moście po obydwu stronach szosy poznańskiej. Jak już wspominałem z okazji majówek, hitlerowcy zniwelowali całkowicie wzgórze cmentarne i usunęli wszystkie groby. Istniała również bóżnica, którą okupanci zamienili na magazyn materiałów budowlanych, a po wyzwoleniu mieścił się tam skład mebli. Podczas budowy trasy mostowej bóżnicę rozebrano, stała bowiem pośrodku nowej drogi. Ten dom modlitwy znajdował się przy ulicy obecnie S. Matuszewskiego (zaraz po odzyskaniu niepodległości zwanej Żydowska, później – Przemysława). Z istniejących dokumentów miejskich wynika, że stan ludności żydowskiej ulegał stałym waha-

niom. W roku 1816 mieszkało w Śremie 441 Izraelitów. Najwyższy stan zanotowano w 1849 r., bo aż 1166 osób, czyli 30% ogółu ludności. Od momentu zjednoczenia Niemiec ilość Żydów z 1127 osób w 1871 r. zaczęła gwałtownie maleć i tak doszła do 318 w roku 1910 (4,5% ogółu). Głównym zajęciem tej części ludności był handel i rzemiosło. Ciekawostką są dane z 1793 r., kiedy to na 129 śremskich krawców aż 127 było pochodzenia żydowskiego. To prawie mała fabryczka i na pewno szyli w niej ubiory nie tylko na zamówienie, ale głównie na handel. Według opowiadań moich rodziców, pod koniec I wojny światowej najbogatsze sklepy w śródmieściu, głównie w Rynku, znajdowały się w rękach żydowskich. Wymieniane z tego okresu nazwiska to: Abraham, Braun, Friedeberg, Friedmann,

Kamienica R. Abrahama na rynku w Śremie. Wjazd arcybiskupa Dalbora, 1917 r. Fot. zbiory MŚ





Rozbiórka synagogi w Śremie, ok. 1969 r. Fot. zbiory MŚ

Landmann, Peisert. Sam pamiętam jeszcze czapki Bieberfelda i bławatnika Jaffego – obydwaj w Rynku po stronie, gdzie dziś kawiarnia. O Bieberfeldzie opowiadano, że co dzień wkładał na głowę inną czapkę. Pamiętam też kupioną u niego moją czapkę – było żółta w kratę i tylko dwie takie pokazały się w Śremie.

Po I wojnie większość Żydów optowała za Niemcami i wyjechała z Polski. W okresie międzywojennym żyły w Śremie cztery rodziny Landmannów (jedna wkrótce gdzieś się wyprowadziła), Friedmann z rodziną i jego brat, stary kawaler Sachs, z dwiema siostrami oraz samotna Tina, znana tylko pod tym imieniem. Najbogatszy był Karol Landmann przy ul. Szkolnej. Handlował bydłem i często w niedzielę stały przed jego domem powozy okolicznych dziedziców, z którymi robił interesy. Jego brat, zwany Wołkiem, prowadził sprzedaż mięsa nie wieprzowego przy ulicy – obecnie – Dąbrowskiego, na wprost ul. Szewskiej. Friedmannowie handlowali koźmi, a Sachs skupował skórki. Najpopularniejsza była jednak Tina, która mieszkała tuż za narożnikiem dzisiejszych ulic Matuszewskiego i Chudoby w małym budynku – obecnie sklep warzywny. Niesforna dzieciarnia często stuknęła do jej okien, ażeby mieć uciechę, gdyż trochę upośledzona umysłowo

stara kobieta wybiegała z domu i głośnym krzykiem przepędzała złośliwców.

Nadszedł wrzesień 1939 r., hitlerowcy wkroczyli do Śremu i wkrótce oczyścili, jak mówili, miasto z „żydowskiej zarazy”. Opowiadał mi naoczny świadek: „Ostatni raz widziałem starego Landmanna (Wołka) zmasakrowanego, z rozciętym karkiem i potłuczoną głową, nie miał siły wejść na ciężarówkę. Jego żona nakrywała sobą dzieci bite kolbami i kopniakami przez żandarmów”.

Po wojnie zjawił się w mundurze Wojska Polskiego młody Landmann z rodziny mieszkającej blisko bóżnicy. Ocalał dzięki udanej ucieczce do Związku Radzieckiego. Pokazała się też wnuczka Landmanna z ul. Szkolnej, która uratowała swe życie jako córka Polaka. Podobno sprzedali nieruchomości żydowskie i wyjechali.

I tak po pokaźnej grupie ludności, która przez kilka wieków z pewnością przyczyniła się do rozwoju miasta, nie pozostał żaden ślad. Zniknął cmentarz, rozebrano bóżnicę, nie istnieje nazwa ulicy. Niech pozostanie więc chociaż tych kilka wspomnień.

Marceli SZCZĘSNY
„Gazeta Śremska” 04/1986

KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

KRZYSZTOF BUDZYŃ

Rocznik 1957. Urodzony w Binkowie. Absolwent śremskiego LO im. gen. J. Wybickiego w Śremie i Politechniki Szczecińskiej na Wydziale Technologii i Inżynierii Chemicznej. Śremski przedsiębiorca, bibliofil i kolekcjoner, historyk-amator, zajmujący się w szczególności historią regionu śremskiego, autor wielu publikacji z tej dziedziny, wydawca i redaktor czasopism i książek. Od 2008 roku wydawca periodyku „Śremski Notatnik Historyczny” – niedawno ukazał się 24 numer.

1 Kim jestem...

Nie wiem jeszcze. Mam nadzieję że kiedyś się dowiem.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Banalnie zabrzmiało – rzucenie palenia i wolność od nałogów.

3 W czym jestem dobry...

Jest kilka takich rzeczy, np. w przewidywaniu, w kojarzeniu wydarzeń i ludzi niemających, wydawałoby się, ze sobą związku.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Wydać drukiem wiele ważnych i ciekawych odkryć z naszej historii lokalnej. Niestety, nie dla wszystkich są one ważne i ciekawe, nawet dla tych co powinny...

5 Co chcę w sobie zmienić...

Jest kilka rzeczy, praca trwa! Nie podam, aby nie zapeszyć.

6 Co daje mi szczęście...

Wszystko to, co niesie życie! Szczególnie piękno ogarniającego nas nieskończonego, tajemniczego, ale spokojnego Absolutu.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Każdy poranek, kiedy stwierdzam, że żyję, chociaż może się tylko tak wydaje.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

Uczciwość w najszerszym pojęciu i poczucie humoru.

Bohaterstwo to dla mnie...

Pokonanie własnego strachu, m.in. bycie sobą!

Epoka, w której chciałbym żyć...

Każda ciekawa, nie mam specjalnie ulubionej...

Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Nie powiem, aby nie sprowokować...

Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Nie rzecz, a zjawisko – to fenomen życia i samoświadomości.

Moja największa wada...

Szczerłość, nie tylko w wyrażaniu poglądów.

Główna cecha charakteru...

Upór, ale też i dystans do samego siebie.

Moje motto życiowe...

Nigdy nie miałem żadnego motta... Chyba czas jakieś znaleźć.

Ulubiony dźwięk...

Śpiew ptaków.

Dźwięk, który mnie denerwuje...

Piszczące opony samochodu kierowanego przez idiotę! I też głośna muzyka z samochodu kierowanego przez podobnego osobnika.

Nie mógłbym żyć bez...

Czytania i słuchania muzyki, a także pisanie.

Co wzbudza we mnie lęk...

Ludzka głupota, zdolna do wszystkiego.

Moje ukryte marzenie...

Czeka sobie spokojnie na realizację.

Dar natury, który chciałbym posiadać...

Od razu dwa: latać jak ptak i pływać jak ryba!

Zawsze śmiesz mnie...

Wyjątkowa powaga i nadymanie naszych polityków, chociaż to bardziej żałosne niż śmieszne! Pamiętam słowa prof. fizyki Tadeusza Rewaja ze Szczecina: „Strzeżcie się w życiu poważnych ludzi!”.

Słowo, którego nadużywam...

Tylko słowo? Całe zdania, jestem gadułą, ponoć często nie dopuszczam innych do słowa...

Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

Słowa doktora Antoniego Paula, który powiedział po moim narodzeniu w szpitalu w Śremie: „Popatrz Pani, urodził się w czepku!” (z relacji Mamy, często mi je powtarzała).

Mysł, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...

Zaraz, za chwilę krótszą czy dłuższą wszystko się odmieni na lepsze.

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Jeśli naprawdę bliska, to wszystko się wybacza.

Wolność to dla mnie...

Odpowiedzialność, uczciwość, także wobec siebie.

Kim chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem...

Nie ma takiej opcji.

Obecny stan mojego umysłu...

Spokój, radość, delectowanie się życiem, to chyba szczęście...

Kim chcę zostać w pamięci innych...

Dobrym i ciekawym świata człowiekiem.

**Śremski
Notatnik
Historyczny**

NASZTALENT : Filip Rogacki



FILIP ROGACKI

Rocznik 2000. Tegoroczny maturzysta, absolwent śremskiego Liceum. Już student fizjoterapii na Uniwersytecie Medycznym im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Pomysłodawca i założyciel grupy Śremscy Migacze. Wolontariusz, społecznik. Laureat (razem z grupą Śremskich Migaczy) Śremskiej Żyraby 2018. Finalista w Konkursie im. M. Frankiewicza. Tłumacz polskiego języka migowego.

Dlaczego warto poznać Filipa i czym tak szczególnym się zajmuje, że chce go Państwu przedstawić? Filip to bardzo aktywny młody człowiek, energiczny, uśmiechnięty i pełen pomysłów. A do tego podjął się zadania trudnego i jednocześnie bardzo potrzebnego nam wszystkim. Ale po kolei...

Wszystko zaczęło się od wolontariatu w 2017 roku. Bo Filip od dawna chciał pomagać, angażować się, organizować. I to właśnie wtedy, w DPS na Farnej poznał głuchego pana Tadeusza, który od kilkunastu lat nie rozmawiał z nikim poza jedną osobą, z którą porozumiewał się swoistym językiem. Sytuacja, w której znalazł się Filip, spowodowała że dostrzegł problem i zaczął działać. Najpierw sam, potem w liceum stworzył grupę, która zaczęła uczyć się polskiego języka migowego. I tak powstała grupa Śremskich Migaczy. Ci zwykli-niezwykli młodzi ludzie organizują warsztaty w szkołach i przedszkolach, popularyzują naukę polskiego języka migowego, ciągle doskonałą znajomość tego języka na kursach. *Bo to my, słyszący musimy nauczyć się migać, oni nie nauczą się mówić. Tylko wtedy zdołamy pokonać barierę komunikacyjną.*

I oni właśnie to robią – Śremscy Migacze – Daria Dworczak, Iga Chrzanowska (absolwentka), Jagna Sałyga, Julia Paul, Karina Szubert, Marcelina Kaźmierczak, Aleksandra Pazoła, Weronika Idziak, Weronika Leśna, Wiktoria Żegleń, Zuzanna Tomczak i Katarzyna Jankowska.

Oswajają nas z problemami ludzi niesłyszących, pomagają im odnaleźć się w świecie słyszących, doskonałą znajomość języka migowego. Jedną z ostatnich akcji tych młodych ludzi to *Cały Śrem miga Dzień Dobry*. Migając „dzień dobry”, mieszkańców pozdrawiali m.in. burmistrz Adam Lewandowski, dyrektor śremskiego Ogólniaka

Śremscy Migacze w komplecie przed Muzeum Śremskim, sierpień 2019 r.



Piotr Mulkowski, a także policjanci, strażacy, strażnicy miejscy i wielu innych. Kolejną jest akcja prowadzona z „Tygodnikiem Śremskim”, Filip pokazuje nam kilka prostych, podstawowych słów w języku migowym.

Trzeba pokazywać, popularyzować, oswajać ludzi z niesłyszaniem. I pokazywać, że ludzie niesłyszający oprócz tego że nie słyszą są takimi ludźmi jak my, chcą się uczyć, uczestniczyć w różnych wydarzeniach, normalnie żyć... Podróżują, wyrażają emocje, mają dzieci (często słyszące). I chcą też słuchać muzyki. To wydaje się być niemożliwe, a jednak znaleziono już na to sposób.

Filipowi najbardziej brakuje czasu. A może po prostu za dużo i za szybko chce wszystko zrobić? Ale i on potrzebuje relaksu, wyciszenia, zresetowania. To daje mu siły do dalszego działania. W tym pomaga mu muzyka i gra na gitarze. Nie zapomina też o spotkaniach z przyjaciółmi.

Plany na przyszłość? Oczywiście nauka, przed nim studia. Ale oprócz tego, a może przede wszystkim, działania społeczne. Już ma pewne plany. Razem z innymi finalistami konkursu im. M. Frankiewicza planują połączyć siły i działać. Razem będzie im łatwiej i więcej będą mogli zrobić. Powodzenia!

Ewa NOWAK

JESTEM... tłumaczem polskiego języka migowego.

CHCIAŁABYM... rozwinąć jeszcze bardziej swoje umiejętności.

MYŚLĘ O... podjęciu działań na jeszcze szerszą skalę.

INSPIRUJE MNIE... wolontariat i ludzie aktywni.

POTRAFIĘ... grać na instrumentach i pisać wiersze.

LUBIĘ... poezję XXI w. i dobrą muzykę z niebanalnym tekstem.

MUSZĘ... nic nie muszę.

ŻAŁUJĘ... niewykorzystanych okazji.

BOJĘ SIĘ... chomików i innych myszowatych zwierząt.

Midsommar. W biały dzień

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Niepokojący, piękny, brutalny, dający do myślenia, hipnotyzujący, zabawny i przerażający, wchodzący prosto pod skórę i do tego ze szczególnym zakończeniem? Tak, tak! Wbrew pozorom te przymiotniki określające moim zdaniem *Midsommar* wzajemnie się wykluczają, ale taki właśnie jest ten film...

Główną bohaterką jest Dani – młoda dziewczyna, którą w otwierającej scenie spotyka rodzinna tragedia. Próbuje poradzić sobie z żałobą, w końcu decyduje się wyjechać wraz ze swoim chłopakiem Christianem i grupą jego przyjaciół do Hälssingland w Szwecji, rodzinnej miejscowości jednego z nich – Pellego. Tutaj warto wspomnieć, że między Dani a Christianem nie dzieje się dobrze... związek tych dwojga młodych ludzi zupełnie nie funkcjonuje.

Celem wyprawy przyjaciół jest Midsommar, czyli tradycyjne szwedzkie pogańskie święto. Okazuje się jednak, że za uśmiechami i śmiesznymi akcentami „rodziny” Pellego kryje się sekta. Kult z własnymi niepokojącymi obyczajami, strojami, symbolami, świętą księgą i religią – Hårgą. Christian szybko staje się zafascynowany – jest w trakcie szukania pomysłu na doktorat, a tajemnicza, kompletnie nieopisana komuna to doskonały temat. Dani natomiast, wciąż przeżywająca żałobę, podchodzi do całego zgrupowania z lekką nieufnością, która okazuje się w pełni słuszna. Z czasem bowiem Amerykanie dowiadują się, że dziwaczni Szwedzi świętują Midsommar nie tylko tańcząc, jedząc i pijąc...

Już od otwierającej sceny, wiadome dla widza jest to, że reżyser nie będzie miał oporów przed pokazywaniem ludzkiej tragedii. Krzyk rozdzierający ciało Dani to nie efekt przerażenia, lecz żalu oraz szoku. I jest to jeden z najbardziej przerażających dźwięków jakie pojawiły się ostatnio

w kinematografii, a Aster pozwala mu wybrzmieć w pełnej okazałości – ciągnąc go tak długo, że dreszcz ogarnia całe ciało widza. A kiedy bohaterowie filmu wjeżdżają autem na szwedzkie odludzie, kamera zaczyna stopniowo się odwracać i pozostawia nas obserwujących widoki do góry nogami. Tym prostym zabiegiem Ari Aster daje widzowi do zrozumienia, że wkracza do świata, który będzie znacząco odbiegać od normalności. Reżyser lubuje się bardzo w portretowaniu przerażających wydarzeń, stoi gdzieś między horrorem a mroczną tragedią. Przekracza granice, aby wywołać u widza obrzydzenie, strach czy przejmujący żal. Świat, w jaki wrzuca widza reżyser tym razem to naprawdę ekstremum. Czysty terror, napędzany żalem, wyrzutami sumienia i nienawiścią. A wszystko to w pełnym świetle słońca!

Główną oś filmu stanowi wspomniany tajemniczy kult. Na zapoznanie widza i bohaterów z tym fikcyjnym zgrupowaniem, reżyser poświęca niemalże dwie godziny. W filmie znajduje się mnóstwo scen, w których obserwujemy całe obrzędy – w pełni unikalne, wyzwolone od wszelkich klisz, a im dalej w film, tym więcej rytuałów wyjętych wręcz z piekła. Cały wygląd osady zapiera dech w piersiach. Każdy członek i członkini kultu ma zindywidualizowany strój z unikalnymi runami i symbolami. Domek, w którym śpią główni bohaterowie ozdobiony jest przepięknymi, fantastycznymi rysunkami, jakby pochodzącymi ze średniowiecza. W tym samym klimacie utrzymane są mrozące krew w żyłach hafty na obrusach.

Całej tej pieczołowitości aranżacyjnej na szczęście nie towarzyszy nadęcie i pretensja. Co może być dość zaskakujące, *Midsommar* jest niezwykle zabawnym filmem. Humor wynika tutaj czę-



sto z postaci, dialogów między niepokojąco dziwnymi sekciarzami a gośćmi zza oceanu oraz groteskowych sytuacji. Aster jednak nie używa żartu żeby rozładować atmosferę. W zasadzie to dla niego komizm jest integralną częścią budowania terroru – niejednokrotnie potrafi w ciągu sekundy zdusić głośny śmiech widza przerażającym, zdeprawowanym obrazem. Tak przytłaczającego filmu nie było od dawna!

O wielu rzeczach w *Midsommar. W biały dzień* dało by się pisać godzinami – chwalić świetną Florence Pugh w roli Dani, nastrojowy soundtrack The Haxan Cloak czy fantastyczny montaż dźwięku, dzięki któremu nawet chuchanie wywołuje dreszcze. Można stwierdzić już w tym momencie, że ten film przejdzie do historii kina, bowiem nigdy wcześniej nie powstał horror tak idylliczny. Dziejący się w świetle dnia, przepięknej okolicy, wśród kwiatków i motyli. Ari Aster jest jednak tak konsekwentny w swoim zdeprawowaniu, że wiele ze scen w *Midsommar* wywołuje szok, wybałuszy oczy i zakryje niejedne usta...

Film ten to jednak „uczta” wielopoziomowa. Na pewno wizualna – przeplatająca szacunek do detalu i wykorzystanie mrówczej pracy kostiumologów w zbliżeniach, poplątana w przyjemnych proporcjach z oddającymi piękno natury master shot’ami. I tutaj z dumą możemy cieszyć się z ko-

lejnego utalentowanego polskiego operatora, Pawła Pogorzelskiego.

Midsommar to także kapitalne studium ludzkiej współczesnej kultury globalnej, absurdalnie niezdolnej do zrozumienia swoich korzeni. Odzierający wszystkie nasze zachowania z fałszywych kodów kulturowych i podający je na talerzu, bez doprawiania usprawiedliwiającymi wymówkami. W końcu jedzenie, sen, narodziny, śmierć i seks faktycznie sprowadzają się do jednego – uwarunkowanych przez naturę zachowań, które po pozbawieniu kulturowej otoczki mieniają się nam jako gorsze, nierzadko wręcz obrzydliwe.

Zachęcam zatem do zapoznania się z *Midsommar* z tym specyficznym autorskim kinem. Jeśli nawet nie przerazi, jak klasyczny horror, to jego hipnotyzujący urok zadziała. Zapewniam!

Joanna CHMIELEWSKA

Midsommar. W biały dzień

reżyser: Ari Aster

scenariusz: Ari Aster

zdjęcia: Paweł Pogorzelski

muzyka: The Haxan Cloak

produkcja: USA

premiera: 5 lipca 2019 (Polska),

3 lipca 2019 (świat)

Światła we mgle

Z górnej półki

Światła wojny, nowa książka kanadyjskiego pisarza Michaela Ondaatje, to proza nieoczywista. Wprawdzie wypełniona tajemniczą fabułą trzymająca w napięciu, stwarzając pozory historii szpiegowskiej, ale zdecydowanie nie jest to klasyczna powieść z cyklu parasol i melonik. Wręcz przeciwnie. Książka posiada kilka wątków, które niekoniecznie spletają się w całość, a wręcz zawisają w próżni, czytelnik zaś ma wrażenie, że na zawsze pozostaną niewyjaśnione. I chyba o to autorowi chodzi – najważniejsze jest nie tyle rozwiązanie tajemnicy, co jej urokliwe, niekończące się trwanie.

Tuż po drugiej wojnie światowej, w zrujnowanym Londynie, kilkunastoletnie dzieci z brytyjskiej klasy średniej, brat i siostra, zostają porzucone przez rodziców i pozostawiane na łasce podejrzanych nieznajomych – Waltera, zwanego Ćmą, i niejakiego Krogulca, którego prawdziwe imię pojawia się w powieści bodajże dwa razy, więc go tu nie przytoczę. Ci dwaj, opiekując się dziećmi, jednocześnie usiłują utrzymać się na powierzchni w powojennej Anglii. Jeden pracuje w wielkich hotelach, drugi zaś handluje nielegalnie psami wyścigowymi oraz żyje z innych drobnych przekrętów. Otaczają się bardzo dziwnymi, zagadkowymi ludźmi, którzy siłą rzeczy, wywierają wpływ na rodzeństwo.

Rachel i Nathaniel czują się początkowo zagubieni i nieszczęśliwi. Ich rodzice wyjechali rzekomo na placówkę dyplomatyczną, gdzieś w jednym z krajów azjatyckich, ale dlaczego nie zabrali ich ze sobą? Wprawdzie zniknięcie wiecznie nieobecnego, obojętnego ojca, niewiele ich obchodzi, jednak tęsknią ogromnie za matką, Rose. Pewnego razu dziewczynka znajduje w zakamarkach domu zapakowany kufer podróżny, ten sam, który matka przygotowywała z pomocą

dzieci na swoją podróż do ojca... Odkrycie staje się przełomowym w życiu rodzeństwa. Rozumieją już, że zostali definitywnie oszukani i opuszczeni, a ta świadomość stanie się decydującą dla ich przyszłych losów i tożsamości.

Narracja toczy się za sprawą Nathaniela. Siostra, trochę starsza i szybciej dojrzewająca, właściwie znika z horyzontu, a my zostajemy z chłopcem i Krogulcem oraz całą plejadą jego dziwacznych znajomych. Osią tej części powieści staje się spowita londyńska mgłą Tamiza, po której bohaterowie żeglują pod osłoną nocy po odbiór zakazanych przesyłek. W pewnym momencie dołącza do nich Agnes, pierwsza dziewczyna Nathaniela. Oboje – jeśli akurat nie spędzają wspólnej nocy w jednym z porzuconych londyńskich domów – biorą udział w ekscytujących wyprawach po rzece, a Tamiza wydaje się być niejako metaforą inicjacji Nathaniela, zarówno w seksualnym jak i życiowym sensie.

Powieść pełna jest niedopowiedzeń i zagadek, co buduje wprawdzie niesamowitą, nostalgiczną aurę, ale czytelnik może mieć czasami wrażenie, że za chwilę zginie uduszony przez londyńską mgłę. Na szczęście, pewnego razu, zupełnie nieoczekiwanie, dochodzi do gwałtownego zwrotu akcji, a wszystkie malownicze postacie znikają na zawsze z życia Nathaniela. Zostają tylko barwne wspomnienia z dzieciństwa, które z czasem wydadzą się mu raczej sennym marzeniem niż prawdziwym życiem, lecz na zawsze pozostaną dla narratora kanwą do rozmyślań na temat ludzkiej natury i własnej tożsamości.

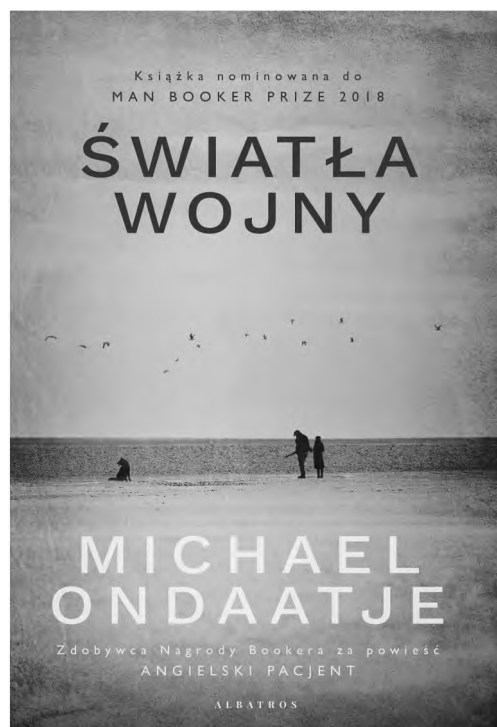
Co ciekawe, po radykalnym zwrocie akcji, powieść bynajmniej się nie kończy. Dzięki prze-myślanej, sprytniej kompozycji utworu, następuje wręcz wysyp kolejnych niespodzianek.

Nathaniel, już jako dorosły, usatkwany pracownik Foreign Office, próbuje rozwiązać niektóre tajemnice z dzieciństwa. Kim naprawdę była matka? Ojciec? Krogulec? Co się z nimi stało? Dlaczego po Agnes zaginął ślad? Intensywne poszukiwania w szafach ministerstwa przynoszą w końcu rezultat. Z drobnych faktów, skrawków map i dokumentów znalezionych w archiwum, czasami niezupełnie legalnie, najczęściej niekompletnych, Nathaniel – pisarz, tworzy fascynującą historię swojej matki. Wprawdzie niekoniecznie do końca prawdziwą, ale bardzo romantyczną. I kiedy już myślimy, że opowieść dobiegła końca, pojawia się zaskakująca część trzecia! A w niej wszystkie wątki splatają się w nieoczekiwane zakończenie.

Pewna młoda przyjaciółka, pożyczając mi *Światła wojny*, skomentowała: „całkiem zgrabna powieść”. W rzeczy samej. Wprawdzie trudno jest mówić tu o spójności literackiej i mamy często wrażenie, że pisarz próbował rozprawić się na raz ze zbyt wieloma dręczącymi go demonami (prawdopodobnie on sam spędził dzieciństwo bez rodziców), zamiast po prostu dać porwać się trochę zwariowanej i tajemniczej opowieści. Ale niektóre fragmenty, zwłaszcza te o matce i pierwszej miłości noszą ślady bardzo dobrego pisarstwa.

Droga Czytelniczko, drogi Czytelniku, wniosek jest jeden, dobrze jest przeczytać nową na wskroś brytyjską powieść Michaela Ondaatje, autora niezapomnianego *Angielskiego pacjenta*, jeśli nawet przez chwilę ryzykujemy utonięciem w gęstej londyńskiej mgle.

Jolanta ANDRZEJEWSKA



Światła wojny
Michael Ondaatje
Przekład Andrzej Szulc
Wydawnictwo Albatros, 2018

Co zmalował Ryszard Kaja

To już trzecia wystawa tego artysty, którą zobaczyłem, po wielkiej wystawie w Arsenale w 2016 roku i o wiele mniejszej w MBWA w Lesznie rok temu. Ta druga była wprawdzie mniejsza, ale jakim przeżyciem była dla mnie możliwość porozmawiania z artystą, który przyjechał wtedy na wernisaż. Drugiej takiej możliwości niestety nie będzie – Ryszard Kaja zmarł w tym roku, był tylko rok starszy ode mnie...

Ekspozycja *Co zmalował Ryszard Kaja* zajmuje wszystkie trzy poziomy galerii. Jak mówi pracownica galerii, parter poświęcono prywatnej

sferze życia artysty. Rzeczywiście centralne miejsce w pomieszczeniu zajmuje wielki regał, a na nim stłoczone pamiątki z życia i podróży Ryszarda Kai, przedmioty codziennego użytku, książki, bibeloty. Większość z nich zaklasyfikowalibyśmy jako kicz, tu pełnią one jednak funkcję bardziej dokumentacyjną, nie artystyczną. Dom rodzinny Kai ukazują dwa zakątki, również z pamiątkami po rodzicach: Zbigniewie i Stefanii, którzy też byli artystami; wreszcie bardzo dużo prac – rysunków, monotypii i innych wykonywanych technikami mieszanymi, których tematykę trudno zaklasyfikować, poza tym, że wiele z nich jest swoistym hołdem złożonym przez Kaję swojemu partnerowi. Oczywiście nie ma tu żadnej wulgarności. Portrety mężczyzn i kobiet, ukazane w różnych pozach i sytuacjach tchną dla mnie ciepłem a także specyficznym, czeskim, hrabalowskim humorem. Bo też i twórczość Bohumila Hrabala miała dla twórczości Ryszarda Kai ogromne znaczenie, o czym napisał w tekście do katalogu wystawy w Arsenale, przedrukowanym teraz jako ulotka w Starym Browarze. To ciepło, połączone z ironią, humorem i fascynacją urodą życia, wywiera na mnie ogromne wrażenie. Ku mojej radości na jednej ze ścian odkrywam też kolejne prace z cyklu *Opowieści ciotki Józki*, znanego mi już z poprzednich wystaw – dla mnie wręcz arcydzieła pure nonsensu. Pierwsze piętro poświęcone jest twórczości teatralnej Kai – mnóstwo plakatów, są też manekiny z kostiumami z przedstawień, ale przede wszystkim rysunki z projektami scenograficznymi, które Kaja realizował nie tylko w Poznaniu. Chętnie obejrzałbym dokładnie te prace i przeczytał odrębne objaśnienia Kai do rysowanych projektów kostiumów, niestety w większości przypadków jest to niemożliwe. Kaja miał nie-



wyraźny charakter pisma, odczytania nie ułatwia też przyćmione światło w pomieszczeniu.

I wreszcie drugie piętro, na którym zgromadzono wszystkie plakaty z serii Polska. Jest Jarocin, Leszno, oczywiście kilka plakatów z Poznania, niestety nie ma mojego Śremu, Puław, jest za to Kazimierz Dolny, nawet mały Mikstat z piramidą zwierząt (czy kiedyś uda mi się pojechać tam w dzień św. Rocha, 16 sierpnia na procesję zwierząt?). Zaskakujące skojarzenia, znowu połączenie kajowskiego humoru, liryzmu i nastrojowości. Plakaty bardzo dobre i cieszące się popularnością (w pocztówkowym formacie można je kupić w Arsenale). Na ostatniej kondygnacji są też prace Ryszarda Kai będące impresjami z jego podróży, tych bardzo dalekich (np. do Chin, Indonezji), jak i całkiem bliskich, po Polsce. Jest tu też kolejna seria rysowanych portretów: Portrety małopolskie, znane mi już z wystawy w Lesznie. I znowu, jak w Arsenale, spędziłem w Starym Browarze trzy godziny. Ale naprawdę warto było. Wystawa *Co zmalował Ryszard Kaja* jest najciekawszą wystawą, którą można zobaczyć w te wakacje w Poznaniu. Może będzie najciekawszą w mieście nawet w całym roku. Ma niestety też dwa minusy: pierwszy to zbyt małe rozpropagowanie (o wystawie brak informacji nawet na portalu kultura.poznan.pl, praktycznie wiedzą o niej tylko klienci Starego Browaru), drugi, o którym wspomniałem pracownikom galerii, to brak podpisów pod pracami. Podobno taka była wola samego artysty, a i kuratorka stwierdziła, że i tak nikt nie będzie ich czytał. Nie zgodziłbym się. Podpisy, przynajmniej tytuły dzieł, są bardzo

ważne dla twórczości Ryszarda Kai, z której duża część ma charakter anegdotyczny, narracyjny. Wprawdzie sam artysta często umieszczał tytuły (i dłuższe komentarze) bezpośrednio na pracach, wpisy te są jednak trudno czytelne, w przypadku dłuższych komentarzy w ogóle nieczytelne.

I na koniec apel do wszystkich decydentów. W 2016 i w tym roku mogliśmy zobaczyć dwie bardzo duże wystawy Ryszarda Kai. Był to i tak wybór, jego dorobek jest ogromny. Czy nie należałoby utworzyć w Poznaniu centrum poświęconego dokumentowaniu jego twórczości (może nawet w połączeniu z twórczością jego rodziców Zbigniewa i Stefanii), podobnego do Centrum Rysunku i Grafiki w Kaliszu, dokumentującego życie i twórczość Tadeusza Kulisiewicza? Artysta ze wszech miar na to zasługuje.

Wystawę *Co zmalował Ryszard Kaja* w Galerii Na Dziedzińcu w Starym Browarze w Poznaniu można oglądać do końca września.

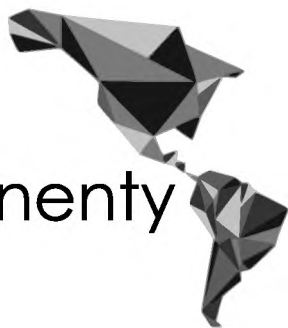
Polecam bardzo!

Andrzej MATRAS

A. Matras i R. Kaja, MBWA Leszno, 1.09.2018. Fot MBWA Leszno. Obok: Ryszard Kaja, plakat z serii „Polska”



Dwaj Bartosze przemierzają dwa kontynenty



B&B przez Ameryki. Część 1

Jak to zwykle bywa w przypadku takich przedsięwzięć, początkowy plan podróży wyglądał zupełnie inaczej. Wyprawa życia miała zacząć się od Turcji lub Iranu i prowadzić przez Afganistan, Pakistan, Indie i Azję Południowo-Wschodnią, aż do Chin i Mongolii. Dlaczego więc zdecydowaliśmy się na zupełnie przeciwny kierunek? Właściwie bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie. Mniej więcej rok temu wywiązała się między nami rozmowa o Kanadzie i jej fascynującej z naszego punktu widzenia przyrodzie. Tak zasiało się ziarno, którego plony właśnie zbieramy.

Z Bartoszem Mroczykiem, młodym i dobrze zapowiadającym się lekarzem ze Środy Wielkopolskiej, poznałem się mniej więcej pięć lat temu, podczas gdy obaj jeszcze studiowaliśmy w Poznaniu. Miłość do podróżowania była z pewnością jedną z wielu kwestii, dzięki której szybko odnaleźliśmy wspólny język. Bartosz w momencie naszego zapoznania się był już znacznie bardziej doświadczonym wojażerem – miał na koncie odwiedzin w trzynastu stolicach europejskich (w czasie tylko jednego miesiąca!) oraz wyprawę na Saharę. W 2018 roku wyjechał rów-

Bartosz Mroczyk i Bartosz Klimczuk, Halifax, Kanada



niez na kilka miesięcy na misję medyczną do Rwandy. Moje podróżnicze CV wyglądało przy tym znacznie skromniej, choć miałem okazję spędzić wakacje w państwach bałtyckich czy wziąć udział w wyjazdach naukowych na Bałkany organizowanych przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Na to, że zdecydowaliśmy się ruszyć na wyprawę przez Amerykę Północną, Środkową i Południową, wpłynęło wiele czynników. Trudno jest bowiem rzucić dotychczas poukładane życie i wkroczyć w raczej mglistą przyszłość. Ostateczną decyzję podjęliśmy zaledwie kilka miesięcy przed wyjazdem. Ale czego też się nie robi z miłości do podróżowania...

Ze względu na charakter wyprawy, w czasie której bardziej ograniczają nas finanse niż czas, trudno było mieć wszystko co do dnia zaplanowane. Jako że dwa kraje Ameryki Północnej są zdecydowanie droższe od pozostałych planowanych przez nas do odwiedzenia państw, to właśnie od Kanady i USA postanowiliśmy zacząć nasze wojaże. Następnie w planach mamy przejechać cały Meksyk, Gwatemalę, Honduras, Nikaragwę, Kostarykę, Panamę, Kolumbię, Ekwador, Peru, Boliwię, Chile, Argentynę, Urugwaj i Brazylię. Ze względu na trwającą polityczno-społeczną zawieruchę w Wenezueli, ten kraj z pewnością ominiemy. Nie wykluczamy również odwiedzenia w trakcie tej wyprawy którejś z wysp na Morzu Karaibskim. Kuba? Jamajka? Czas i stan naszych portfeli pokaże.

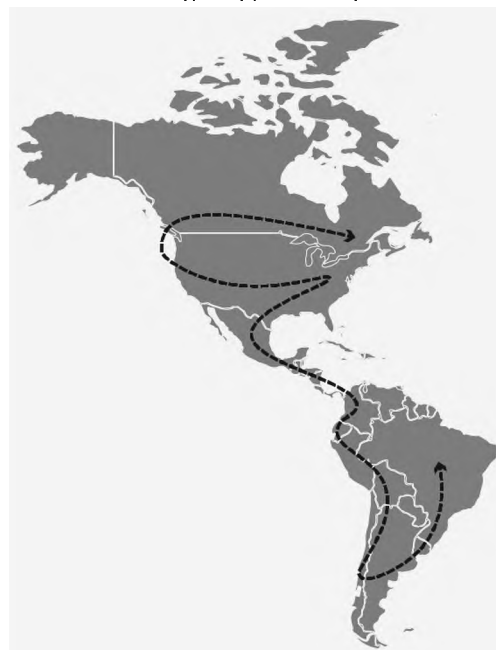
Bilet Polskich Linii Lotniczych „Lot” do Toronto, największego (ale nie stolicy!) miasta Kanady kosztował nas około 2 tys. zł od osoby. Sporo naszych oszczędności pochłonęły również przygotowania do podróży: trzeba było kupić nowy namiot, śpiwory, wytrzymałe buty czy materace. Planując dokładniej przemieszczanie się po Ameryce Północnej zaczęliśmy się zastanawiać, czy jednak tańsza dla nas Azja nie była lepszym pomysłem... Pesymizm jednak szybko porzuciliśmy i 22 lipca wyruszyliśmy w naszą wyprawę życia.

Na Kanadę daliśmy sobie ponad miesiąc czasu, czyli około czterdzieści dni na to, aby pokonać ponad 6 tys. km z nadmorskiego Halifax przy

wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego do Vancouver, metropolii położonej z drugiej strony kraju nad Oceanem Spokojnym. Trasy tej nie przemierzamy jednak ciągiem. W międzyczasie, oprócz wspomnianego już Toronto czy Halifax, kilka dni spędziliśmy w Ottawie – stolicy Kanady, Montrealu – nieoficjalnej stolicy francuskojęzycznej części Kanady czy Quebec City – oficjalnej stolicy francuskojęzycznej części Kanady. Swoją drogą, to niezwykle być w kraju, którego oficjalną głową państwa jest królowa Elżbieta II, monarchini Wielkiej Brytanii, a językiem najczęściej słyszczanym przez nas na ulicach w dwóch ostatnich przeze mnie wymienionych miastach (wielokrotnie także widzianym na znakach i tablicach!) jest język francuski. Z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że Francuzi mają w Ameryce Północnej swoje własne państwo.

Do Kanady nie jedzie się jednak wyłącznie dla oglądania miast. Prawdziwe piękno znajdzie się tutaj poza dużymi metropoliami – tam gdzie królują gęste lasy iglasto-liściaste oraz piękne jeziora i majestatyczne góry. Zdaję sobie sprawę, że słowa te brzmią jak z jakiegoś bezpłatnego katalogu

Planowana trasa wyprawy przez Ameryki





Montreal, Kanada, lipiec 2019

turystycznego, nie ma w nich jednak żadnej przesady. Mniejszych lub większych zbiorników wodnych jest tutaj tak wiele, że niektóre z nich sprawiają wrażenie jeszcze w ogóle przez człowieka nie odkrytych. Nawet ten najbardziej „wyeksploatowany”, który mieliśmy okazję zobaczyć – wodospad Niagara – daje istocie ludzkiej do zrozumienia, że z naturą lepiej tutaj nie zadzierać.

W momencie pisania tych słów jesteśmy w powolnej drodze do Vancouver, zahaczając w międzyczasie o Winnipeg w Manitobie i Jasper w Albercie. Druga z wymienionych miejscowości jest znanym na całą Kanadę miejscem campowania w Górach Skalistych, pierwsza zaś, to też tylko przystanek. Przystanek na naszej drodze do północnej części tego państwa – najbardziej nieodkrytej i zimnej.

BARTOSZ KLIMCZUK

dziennikarz, do niedawna zatrudniony w „Tygodniku Śremskim”. 22 lipca wyruszył razem z kolegą na „wyprawę życia”. W kolejnych numerach „Gazety Śremskiej” będzie opisywał przebieg podróży.

Bartosz KLIMCZUK

20 lat

Unia Gospodarcza Regionu
Śremskiego

-Śremski Ośrodek Wspierania
Małej Przedsiębiorczości

serdecznie zaprasza na



XLI edycję imprezy

Rowerem do ... DOLSKA

zamykającej rowerowy sezon turystyczny
w regionie śremskim

21 września 2019 r.
Plaża Miejska w Dolsku

Udział w imprezie jest
BEZPŁATNY

w programie:

10.45 - 11.00 rejestracja uczestników imprezy

11.00 - 11.10 oficjalne otwarcie

11.10 - 13.00 konkurencje sprawnościowe z nagrodami

13.00 - 13.30 podsumowanie i zakończenie imprezy

dodatkowo:

tort okolicznościowy, grochówka, pokaz udzielania pierwszej pomocy z Śremską Grupą Nieustannych

Optymistów KRÓWKA MAŁA, konsultacje techniczne dla rowerzystów

z firmą GREEN BIKE, Klub Krótkofalowców SP 3PKC LAMBDA

upominek rowerowy dla każdego uczestnika (do wyczerpania zapasów 300 szt.)

partner imprezy:

Miejsko - Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji w Dolsku

regulamin i zapisy do dnia 17.09.2019r.:



Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego - Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości
tel. 61 28 32 704, unia.srem.com.pl, unia@srem.com.pl

Projekt "Organizacja imprezy zamykającej rowerowy sezon turystyczny w regionie śremskim "Rowerem do ..." jest współfinansowany przez:



Szkolny kanon filmowy

Okiem belfra

Wyzwaniem współczesnego polonisty jest przede wszystkim zaprosić uczniów do świata literatury. Kolejne pokolenia nauczycieli i kolejne pokolenia uczniów spotykają się przy ważnych, cennych dla polskiej kultury wspaniałych dziełach, ale... jednocześnie dzieła te stają się coraz bardziej obce młodemu czytelnikowi. Polonista niczym szaman wprowadza swych słuchaczy do niepojętego i magicznego świata. Dla rzeszy młodych ludzi język artystów starożytnych, staropolskich czy romantycznych jest wielką zagadką.

Dziś obszerność podstawy programowej, przy ograniczeniu liczby godzin języka polskiego w zasadzie uniemożliwia dorzucanie zbyt wielu dzieł dodatkowych. Może zatem warto zaproponować uczniom kilka dobrych filmów. Obejrzieć je razem, przedyskutować i sprawić, by ich przesłanie na długo pozostało w pamięci młodego widza.

Swoją wymarzoną listę „filmowych lektur” na pewno rozpocząłabym od *Stowarzyszenie umarłych poetów*. To dzieło, z udziałem Robina Williamsa, wyreżyserował Peter Weir na podstawie nagrodzonego Oscarem scenariusza Toma Schulmana. Film ten od lat oglądam z kolejnymi rocznikami moich uczniów, którzy przyjmują go z wielkimi emocjami. Autorzy tego filmowego obrazu zapraszają nas do elitarnego szkoły dla chłopców. Akademia to miejsce, w którym dominuje tradycja, powaga i dyscyplina. Chłopcy walczą o najlepsze oceny, a tym samym dobry start w dorosłe życie. Nauczyciele i rodzice stawiają wysoko poprzeczkę. Gdzie zatem miejsce na indywidualizm, realizację marzeń i pasji? Poznajemy bohaterów, którzy chcą zawalczyć o siebie, a przykład daje im nowy nauczyciel literatury. Niestandardowe lekcje mają przede wszystkim nauczyć chłopców samodzielnego

myślenia, walki o swoje ideały i szacunku dla drugiego człowieka. To także lekcje tolerancji i odwagi. Do czego doprowadzą?

Moich uczniów zapraszam również do wspólnego oglądania filmu *Nietykalni*. To dzieło z 2011 roku. Reżyser przedstawia nam historię dwóch mężczyzn, których połączył przypadek. Sparaliżowany biały milioner zatrudnia do opieki młodego, czarnego chłopaka z przedmieścia, który właśnie wyszedł z więzienia. O czym jest ta opowieść? O sile stereotypów, z którymi warto walczyć. O przyjaźni, która wydaje się niemożliwa. O tym, że bogactwo i bieda to pojęcia umowne. O walce o siebie i własne pragnienia. Dodajmy, że to historia prawdziwa, która skłania uczniów do refleksji na temat możliwości i ograniczeń w naszym życiu.

Proponuję młodzieży także spotkanie z polskim filmem. Zapraszam ich na kilka filmów. To m.in. *Skazany na bluesa* Jana Kidawy-Błońskiego. Niezwykle przejmujący obraz burzliwego życia polskiego artysty Ryśka Riedla. Poznajemy jego dzieciństwo, młodość, pierwsze kroki na scenie, narodziny zespołu, miłość do żony... Ale to także historia niezwykle samotnego człowieka, który poddaje się słabościom. Popada w uzależnienie od narkotyków i krok po kroku schodzi na samo dno. To poruszająca historia, która zmusza młodych ludzi do rozmowy o wartościach, ludzkich upadkach, ale również o sile miłości.

Chciałabym, aby te moje krótkie refleksje filmowe sprowokowały do własnych poszukiwań, refleksji i krytyki. Szukajmy filmowych obrazów, które zmuszają do myślenia.

Katarzyna GRZEGORCZYK



Wieści z ratusza

ŚWIĘTO BRACTWA KURKOWEGO W BERGEN

W dniach od 4 do 7 lipca 2019 r. przedstawiciele gminy Śrem oraz bracia kurkowi z Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Śremie uczestniczyli w obchodach Święta Bractwa Kurkowego w Bergen w Niemczech.

Obchody te mają wieloletnią tradycję i są najważniejszym świętem w mieście. W trakcie kilkudniowego święta wybierani są: Król Korpusu, Król Miasta, Ministrowie oraz Król Dzieci i Młodzieży. Uroczystościom towarzyszą liczne imprezy kulturalne, występy muzyczne oraz przemarsze w tradycyjnych strojach ulicami miasta.

PROJEKT BUDŻETU OBYWATELSKIEGO „SPORTOWA SZKOŁA” ZREALIZOWANY

Gmina Śrem zrealizowała projekt Budżetu Obywatelskiego Śremu „Sportowa szkoła”. Projekt zgłoszony w 2018 r. przez Dominika Sworowskiego zwyciężył w głosowaniu w kategorii projektów ogólnogminnych.

Autor projektu zaproponował wsparcie rozwoju kultury fizycznej dzieci i młodzieży poprzez doposażenie wszystkich szkół podstawowych na terenie gminy Śrem w sprzęt sportowy. W ramach projektu przewidziano zakup sprzętu sportowego niezbędnego do realizacji zajęć programowych z wychowania fizycznego.





SPORTOWA SZKOŁA
ZDROWE POKOLENIA



**BUDŻET
OBYWATELSKI
ŚREMU**

Gmina Śrem ogłosiła przetarg na zakup sprzętu sportowego do 13 szkół z terenu gminy Śrem w ramach realizacji projektu Budżetu Obywatelskiego pn. „SPORTOWA SZKOŁA. ZDROWE POKOLENIA”. Jediną ofertę złożyła firma Ma-diTech Sp. z o.o., Wesoła 51, 25-363 Kielce, która dokonała zakupu sprzętu za kwotę 215 000 zł i przekazała do wymienionych szkół:

w Śremie:

Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika,
Szkoła Podstawowa nr 4 im. Marii Konopnickiej,
Szkoła Podstawowa nr 2 im. ks. Piotra Wawrzyniaka,

Szkoła Podstawowa nr 5 im. Polskich Noblistów,
Szkoła Podstawowa nr 6 im. Braci Barskich,
Katolicka Publiczna Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II,

Publiczna Szkoła Podstawowa im. Kawalerów Orderu Uśmiechu

oraz

Szkoła Podstawowa im. hrabiego Władysława Zamoyskiego w Nochowie,

Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Dąbrowie,
Szkoła Podstawowa w Zbrudzewie,
Szkoła Podstawowa im. Powstańców Wielkopolskich w Pyszącej,
Szkoła Podstawowa im. gen. Dezyderego Chłapowskiego w Bodzynie,
Szkoła Podstawowa im. Władysława Reymonta w Krzyżanowie.

Dzięki pomysłowi zgłoszonemu w Budżecie Obywatelskim Śremu, szkoły zostały wyposażone w m.in.: piłki do koszykówki, siatkówki, piłki ręcznej i nożnej, zestawy do gry w unihokeja, tenisa stołowego i badmintonu, skakanki, wózki do piłek, siatki do gry w siatkówkę czy ping-ponga oraz sprzęt pomocniczy.

WYJAZDY DO FILHARMONII POZNAŃSKIEJ DLA MIESZKAŃCÓW GMINY ŚREM

14 sierpnia br. burmistrz Adam Lewandowski podpisał umowę o współpracy na sezon artystyczny 2019/2020 z Filharmonią Poznańską.

Umowa realizowana jest w celu rozwijania przedsięwzięć o charakterze kulturowym i edukacyjnym, ze szczególnym uwzględnieniem współpracy na gruncie popularyzowania muzyki symfonicznej, operowej i baletowej.

Zgodnie z zapisami mieszkańcy gminy Śrem będą mieli możliwość uczestnictwa w sześciu koncertach w filharmonii w Poznaniu, opłacając koszt biletów w niższej cenie. Organizację wyjazdów i zapisy prowadzić będzie Śremski Ośrodek Kultury. Harmonogram koncertów dostępny na stronach ŚOK.

NOWY ROZKŁAD JAZDY AUTOBUSÓW KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ

Urząd Miejski w Śremie informuje, że od dnia 1 września 2019 r. obowiązuje nowy rozkład jazdy komunikacji miejskiej w Śremie. Uruchomione zostają nowe linie, które swym zasięgiem obejmą fragmenty gminy Kórnik, Zaniemyśl i Krzywiń.

Zmiany dostępne są na stronie srem.pl, rozkladjazdy.srem.pl oraz w broszurach wydawanych przez gminę, dostępnych w urzędzie oraz u przewoźnika.

ŚREM GMINĄ PRZYJAZNĄ PSZCZOŁOM

Już po raz trzeci gmina Śrem przyłączyła się do akcji „Gmina Przyjazna Pszczołom” realizowanej w ramach programu zainicjowanego przez ZT Kruszwica S.A. „Z Kujawskim pomagamy pszczołom”. Program ma na celu zwrócenie uwagi na problem masowo ginących pszczół oraz edukację ekologiczną w tym zakresie.

Celem organizatora jest posadzenie miliona sadzonek roślin przyjaznych pszczołom na terenie całej Polski w ciągu trzech lat. Gmina Śrem zaprasza do realizacji tego celu i posadzenia jak największej roślin kwitnących o różnych porach roku, tak, aby owady przez cały czas mogły znaleźć pożytek w postaci pyłku lub nektaru. Rośliny można sadzić na balkonach, skwerach i w ogródkach roślin przyjaznych pszczołom i wspólnej walki o lepszy byt owadów zapylających. Nasadzenia warto zgłosić na stronie internetowej www.pomagamypszczolom.pl, zamieszczając ich zdjęcie.

Przydatne informacje i poradniki dotyczące ochrony pszczołowatych można znaleźć na stronie: www.pomagamypszczolom.pl

NIE BĄDŹ LEŃ – POSPRZĄTAJ PO SWOIM PSIE!

Gmina rozpoczęła kampanię pod hasłem „Nie bądź leń – posprzątaj po swoim psie!”

Sprzątanie po psie to obowiązek każdego opiekuna – jest oznaką szacunku do innych ludzi i zwierząt oraz dobrego wychowania. Niestety, wciąż wiele osób nie poczuwa się do sprzątania po swoim czworonogu. Część osób zupełnie ignoruje powszechnie przyjętą zasadę sprzątania po psie. Pozostawiają niemiłe „niespodzianki” innym ludziom korzystającym z publicznych trawników czy ogólnodostępnych chodników.

W ramach kampanii:

- wyklejono billboardy miejskie,
- publikowano informacje w mediach: prasa, srem.pl, Facebook,
- wydrukowano 1000 ulotek, rozpowszechnianych przez Straż Miejską i Urząd Miejski,
- rozwieszono 30 plakatów w formacie A3 na słupach ogłoszeniowych,

- sołtysi, śremskie TBS, Spółdzielnia Mieszkaniowa oraz administratorzy zabudowy wielokalowej otrzymali 1000 plakatów w formacie A4 do rozwieszenia w gablotach i klatkach schodowych,
- przygotowano animację emitowaną w internecie,
- na śremskich ulicach pojawi się kolejnych dziesięć psich stacji z woreczkami (jest ich już 30),
- pilotażowo na najbardziej problemowych terenach zostaną postawione tabliczki z zachętą do posprzątania po psie.



wrzesień | październik 2019


MUZEUM
Ś R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

KRZYSZTOF SKIBA • JAKUB JABŁONKA • PAWEŁ ŁĘCZUK

Skiba

AUTOBIOGRAFIA ŁOBUZA

CIĄGLE NA
WOLNOŚCI



SCN
WYDAWNICTWO
SINE QUID SINE

KRZYSZTOF SKIBA — SPOTKANIE AUTORSKIE

PROMOCJA KSIĄŻKI *Skiba. Ciągłe na wolności* I ROZMOWY Z PEWNOŚCIĄ NIEKONTROLOWANE
SALA WIDOWISKOWA MUZEUM ŚREMSKIEGO ▪ 13 WRZEŚNIA 2019 G. 19⁰⁰ ▪ WSTĘP WOLNY



U góry: pierwszy turnus półkolonii w MŚ z opiekunami, 8-12 lipca. U dołu: drugi turnus półkolonii, 19-23 sierpnia 2019 r.

Muzeum Śremskie zaproponowało w tym roku półkolonie letnie dla dzieci w wieku 7-12 lat. W dwóch turnusach wzięło udział 30 uczestników. Dzieci uczestniczyły w zajęciach „Muzeum, co to takiego?”, „Jak to działało?”, „Legends śremskie”, „Ziemia śremska garnki rodzi” oraz „Czar starej fotografii”. Poza tym każdego dnia uczestnicy tworzyli album wspomnieniowy metodą scrapbookingu i odpoczywali na powietrzu przy grach i zabawach w starym stylu.



63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel: 61 2835904, fax: 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl



Sala widowiskowa Muzeum Śremskiego
ul. A. Mickiewicza 89, Śrem

Spotkanie w ramach #BYCKOBIETA On Tour

INFORMACJE I ZAKUP BILETÓW
 biak@tolo-srem.pl
 tel.: 889 647 418
 Sremski Ośrodek Kultury
 63-100 Sreń, ul. Mickiewicza 77
 www.sok.srem.pl

Bilet występu: 121 zł od osoby



BILETY: 30 ZŁ
INFORMACJE POD NR TEL.: 889 647 418 lub 61 28 30 710
ODBIÓR BILETÓW W BIURZE OBSŁUGI KLIENTA SOK
W GODZ.: 8:00 - 16:00 (PON. - PT.) - LIPIEC, SIERPIEŃ
W GODZ.: 7:30 - 19:00 (PON. - PT.) - OD 2 WRZEŚNIA





12.10.2019
I OGÓLNOPOLSKI
FESTIWAL PIOSENKI POLSKIEJ
„ŚREMSKA NUTA”

Jeden utwór w języku polskim,
 pochodzący z XXI wieku.

Polski autor tekstu oraz kompozytor.

Laureaci otrzymają statuetki,
 oraz nagrody rzeczowe.

Przesłuchania konkursowe:
 Kinoteatr Słonko w Śreмі.

Serdecznie zapraszamy!

Informacje na stronie www.sok.srem.pl.

Kontakt: sremskanuta@ep.pl

WIECZÓR WŁOSKI



STEFANO TERRAZZINO TRIO



26 PAŹDZIERNIKA, GODZ.: 19:00
HALA BAZAR, BILETY: 50 ZŁ

REZERWACJE POD NR TEL.: 889 647 418 lub 61 28 30 710 DOBIÓR BILETÓW W BIURZE OBSŁUGI KLIENTA ŚOK
 W GODZ.: 9:00 - 18:00 (PON. - PT.) - SIERPIEŃ, W GODZ.: 7:30 - 19:00 (PON. - PT.) - DO 2 WRZEŚNIA

ZAJĘCIA STAŁE DLA DZIECI W ŚOK SEZON 2019/2020



Szczegóły pod numerem 889 647 418
 lub w siedzibie Śremskiego Ośrodka Kultury
 i na stronie www.sok.srem.pl

PONIEDZIAŁEK

MISJA SZKOŁA
 GODZ. 16:30-17:30 - DZIECI 5-LETNIE
 GODZ. 17:30-18:30 - DZIECI 6-LETNIE
 PROWADZĄCY: WIESŁAWA ŁABUTKA
 ODPLATNOŚĆ 55ZŁ/MC
 PSZCZELA KULTURA - CO 2 TYGODNIE
 GODZ. 16:30-17:30 - DZIECI OD 8 R.Ż.
 PROWADZĄCY: BARTOSZ GÓRKIEWICZ
 ODPLATNOŚĆ 30ZŁ/MC
 EKSPERYMENTY NA KÓŁKACH - CO 2 TYGODNIE
 GODZ. 17:00-19:00 - DZIECI W WIEKU 8 - 12 LAT
 PROWADZĄCY: GRZEGORZ PIERZCHAŁSKI
 ODPLATNOŚĆ 50 ZŁ/MC

WTOREK

ROZTAŃCZONE STÓPKI
 GODZ. 15:00-15:30 - DZIECI 3-LETNIE
 GODZ. 15:45-16:15 - DZIECI 3-LETNIE
 GODZ. 16:30-17:00 - DZIECI 4-LETNIE
 GODZ. 17:15-18:00 - DZIECI 5-6 LETNIE
 PROWADZĄCY: AGATA TYMEL
 ODPLATNOŚĆ 50ZŁ/MC
 AKADEMIA MAMY TATY I MALUCHA
 DZIECI W WIEKU 18-36 MCY WRAZ Z OPIEKUNAMI
 GODZ. 14:45-15:30 - GR 1
 GODZ. 16:15-17:00 - GR 2
 GODZ. 17:45-18:30 - GR 3
 PROWADZĄCY: MARTYNA FRĄCKOWIAK-LEŚNICZAK
 ODPLATNOŚĆ 50ZŁ/MC

ŚRODA

AKADEMIA MAMY TATY I MALUCHA
 DZIECI W WIEKU 18-36 MCY WRAZ Z OPIEKUNAMI
 GODZ. 10:00-10:45 - GR 4
 GODZ. 11:30-12:15 - GR 5
 PROWADZĄCY: MARTYNA FRĄCKOWIAK-LEŚNICZAK
 ODPLATNOŚĆ 50ZŁ/MC
 GITAROWE INSPIRACJE
 GODZ. 15:30-16:20 - GR 1
 GODZ. 16:30 - 17:20 - GR 2
 GODZ. 17:30-18:20 - GR 3
 GODZ. 18:30-19:20 - GR 4
 PROWADZĄCY: KRZYSZTOF PRZYJEMSKI
 ODPLATNOŚĆ 40ZŁ/MC
 STUDIO PIOSENKI MELODY
 GODZ. 16:30-21:00
 ODPLATNOŚĆ 40 ZŁ/MC

CZWARTEK

SENSOENGLISH FOR TODDLERS
 GODZ. 10:00-10:45 - GR 1
 GODZ. 11:30 - 12:15 - GR 2
 DZIECI W WIEKU 15-3 LAT
 PROWADZĄCY: SYLWIA NAMYSŁ
 ODPLATNOŚĆ 50ZŁ/MC
 WARSZTATY EDUKACJI FINANSOWEJ
 GODZ. 16:30-17:15
 DZIECI W WIEKU 6-7 LAT
 PROWADZĄCY: WIESŁAWA ŁABUTKA
 ODPLATNOŚĆ 55ZŁ/MC (MAX 12 DZIECI)
 STUDIO PIOSENKI MELODY
 GODZ. 16:30-21:00
 ODPLATNOŚĆ 40 ZŁ/MC

PIĄTEK

PLASTYCZNE CZARY MARY
 GODZ. 16:30-17:30
 DZIECI W WIEKU 7-10 LAT
 ODPLATNOŚĆ 50ZŁ/MC
 SENSOENGLISH FOR KIDS
 GODZ. 16:30-17:15 - GR 1
 GODZ. 17:30-18:15 - GR 2
 DZIECI W WIEKU 4-6 LAT
 PROWADZĄCY: SYLWIA NAMYSŁ
 ODPLATNOŚĆ 50ZŁ/MC
 FALE RADIOWE BEZ TAJEMNIC
 GODZ. 17:00-19:00
 DZIECI W WIEKU 9+ LAT
 ODPLATNOŚĆ 30 ZŁ/MC

wrzesień | październik 2019



63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel: 61 2835467, fax: 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl



NARODOWE
CZYTANIE

7.09.2019

NOWELE
POLSKIE

PATRONAT HONOROWY PARY PREZYDENCKIEJ

CZYTAMY NOWELE

Marii Konopnickiej, Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa,
Władysława Reymonta, Henryka Rzewuskiego, Brunona
Schulza, Henryka Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego

ZAPRASZAMY

7 września 2019

godz. 11:00 – 13:00

Biblioteka Publiczna
im. Heliodora Święcickiego
w Śremie, ul. Grunwaldzka 10





„Mała Książka – Wielki Człowiek w bibliotece”

W PROJEKCIE UCZESTNICZY BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. HELIODORA ŚWIECICKIEGO W ŚREMIE
POCZĄTEK PROJEKTU: **WRZESIEŃ 2019** (info: www.wielki-czlowiek.pl)

MAŁA KSIĄŻKA – WIELKI CZŁOWIEK

Od września 2019 roku w ponad 5200 bibliotekach w całej Polsce będzie czekać na dzieci wyjątkowy prezent – WYPRAWKA CZYTELNICZA na dobry czytelniczy start. Serdecznie Zapraszamy do Biblioteki Publicznej w Śremie (ul. Grunwaldzka 10) po odbiór wyprawki, w której dzieci znajdą KSIĄŻKĘ dostosowaną pod względem formy i treści do potrzeb przedszkolaka i spełniającą najwyższe standardy w projektowaniu pięknych i mądrych książek dla najmłodszych, a także KARTĘ MAŁEGO CZYTELNIKA. Za każdą wizytę w bibliotece, zakończoną wypożyczeniem minimum jednej książki z księgozbioru dziecięcego, Mały Czytelnik otrzyma naklejkę, a po zebraniu dziesięciu zostanie uhonorowany imiennym dyplomem potwierdzającym jego czytelnicze zainteresowania. W wyprawce znajdą coś dla siebie także rodzice – przygotowana dla nich broszura informacyjna przypomni o nieocenionej roli czytania w rozwoju ich dziecka oraz o rozmaitych korzyściach wynikających z częstego odwiedzania biblioteki.

Udział w projekcie jest całkowicie bezpłatny!

Więcej informacji na stronie: www.wielki-czlowiek.pl



Stary wiadukt w Dobczynie, rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I – Zburzony most na Warcie w Śremie, początek
okupacji hitlerowskiej. Fot. ze zbiorów MŚ
IV – fot. M. Nowak

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 284 1208, www.drukarniasrem.pl

TV
jest,
było,
TAK
się mówiło

CHEDER

Żydowska szkoła elementarna, róg Szewskiej i Młyńskiej, zbudowana w 1836 roku. Zdewastowana przez Niemców w 1939 r. W roku 1945 zamieniono ją na budynek mieszkalny. W latach 70. XX wieku rozebrana przez nowego właściciela z powodu złego stanu technicznego. Obecnie dziki parking.

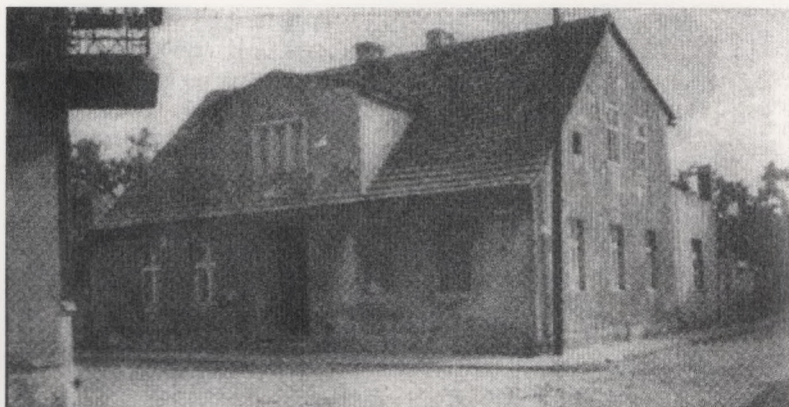


Foto: ze zbiorów Muzeum Śremskiego



Foto: Piotr Pieczykolan, 2016



DY NKS

133
5 zł 00

